Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok V. Kwiecień 1938 Nr. 7—8.

POLAK GREKO-KATOLIK

Czasopismo miesięczne dla greko-katolików polskiej narodowości
(„RELIGIONE RUTHENUS — NATIONE POLONUS")

Przedpłata roczna . . . zł 1·20
„ półroczna . . . „ 0·60
„ kwartalna . . . „ 0·30
Cena poj. egz. 25 gr.

Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.
Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17.
Redakcja przyjmuje: środy od 16—17.
Konto P. K. O. Nr 510.130.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciołom przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt *REDAKCJA*

Na święto Zmartwychwstania

Radosne święto Zmartwychwstania Pańskiego napełnia nasze dusze łaską i pokojem Chrystusowym i jako zwycięskie ukoronowanie dzieła Odkupienia napawa nadzieją i radością. Dzwony rezurekcyjne rozkołysane potężnie głoszą światu całemu niecodzienne święto, tryumf wesela wspaniały, zwycięstwo nad śmiercią. Płynie potężna fala radości, po okresie zmagań, niepewności, cierpienia i walki, fala jakoby na nowo wstającego życia. Głaz odwalony z Grobu Chrystusa, to głaz niebytu i bezsiły. Godzi się zatem święto takie radośnie obchodzić, godzi się zatem całą duszą śpiewać: Alleluja!

Już choćby to tylko, że Wielkanoc przypada na wiosnę, na okres, gdy cała przyroda, jakby mocą nadzwyczajną, wyzwala się spod wpływów śmierci - zimy, nasuwa na myśl symboliczną analogię. Dla nas, Polaków, święto to jednakże jest szczególnie bliskie i drogie. Nie tak to bowiem dawno przeżywaliśmy nasze narodowe Zmartwychwstanie, Wskrzeszenie naszej Ojczyzny do nowego, wspaniałego życia. Niesposób tedy nie odczuwać jeszcze raz tego wszystkiego, cośmy wtedy właśnie przeżywali i niesposób pominąć świątecznej okazji, aby nie zastanowić się nad sobą. Odczuwamy to święto podwójnie, z większym przejęciem, silniej, entuzjastyczniej, aniżeli inne narody, ale i przeżywamy je rozsądniej niż nasi bliżsi czy dalsi sąsiedzi. Bowiem w czasach twardego ścierania się najostrzejszych kontrastów i krańcowych przeciwieństw, porwani głębokim prądem nowo odzyskanego bytu, szukamy rozwiązania dręczących nas spraw we własnym instynkcie. Ten zdrowy instynkt narodu owiany duchem naszych dziejów, wskazuje nam drogę świadomości naszych przeznaczeń, drogę wielkości naszego narodu i wielką historyczną rolę.

Jest dla nas rzeczą oczywistą i pewną, że nie na materialistycznych bezdrożach ducha, nie na samowoli i gwałcie totalistycznych dyktatur, ani na fałszu, nienawiści i obłudzie, lecz tylko na gruncie wysokich wartości moralnych i religijnych, tylko w oparciu o pełną godność człowieka, o pełną równość, miłość, braterstwo i zgodę, można budować twórcze, nowe życie.

Nie jest to dla nas wcale zewnętrznym tylko hasłem, albo suchą doktryną. Jest to nasza najoczywistsza, najżywsza potrzeba.

Ludzkość jest wielką rodziną wolnych i zdrowych narodów. Zatem tylko w łonie silnego, zbratanego narodu mamy miejsce i możność fizycznej egzystencji oraz możność osiągnięcia naszych zamierzeń i celów, będących tylko cząstkami celów i dążeń całego narodu. Coraz to silniej odczuwamy przeto konieczność braterskiego zjednoczenia, połączenia wszystkich swoich sił dla wspólnego wielkiego dobra.

Idea braterskiej miłości i jedności zwyciężyć musi zawsze wbrew wszelkim przeszkodom i trudnościom, wbrew złym instynktom i złej woli.

Tegoroczna polska Wielkanoc splata się wspaniale właśnie z jednym ze zwycięstw tej idei. Oto przełamane zostały bezpowrotnie sztuczne mury wrogości i uprzedzeń, sztuczne mury duchowej obcości i niechęci dwu od wieków razem w doli i niedoli kroczących narodów. Zwyciężyła idea Jagiellonów, głosząca braterstwo, głosząca, że Polska i Litwa to jedno! Wielkie to dla nas i wspaniałe

święto. Nie tylko święto radości, ale i święto nadziei, nadziei dalszych zwycięstw, dalszego postępu. Równie ważne i zbiegające się z okresem wiosennym, a rokujące jak najlepsze nadzieje na przyszłość i napawające nas otuchą, są nasze zamierzenia i osiągnięcia gospodarcze. Zwolna, wspólną pracą i żmudnym wysiłkiem dźwigamy się coraz bardziej wzwyż, dźwigamy wzwyż naszą Ojczyznę. Nikt się od tego obowiązującego wszystkich trudu uchylić nie może, nikomu nie wolno zakładać rąk i patrzeć lub czekać, pod grozą ciężkiego grzechu przeciw własnemu Narodowi, własnemu Państwu.

Oby święto Zmartwychwstania Pańskiego w roku przyszłym zastało już nas wolnych od troski o chleb dla tych, którzy go może dziś nie mają. Oby przyszłoroczna Wielkanoc była świętem jeszcze większej radości, jeszcze większych zwycięstw, jeszcze pomyślniejszej rzeczywistości.

Niechaj to wielkie święto tchnie w dusze nasze potężną, odrodzoną wiarę, niechaj umocni w nas miłość, oddanie, przywiązanie i bezgraniczny entuzjazm do tego wszystkiego, co wielkie, święte, szlachetne i godne, do tego wszystkiego — co Polskie!



Wesoły nam dziś dzień nastał — Alleluja!

Wielki Tydzień i Wielkanoc w liturgii Kościoła katolickiego

Liturgia ostatniego tygodnia Wielkiego Postu niemal krok za krokiem śledzi wydarzenia ostatnich przed chwalebnym Zmartwychwstaniem dni Chrystusa Pana na ziemi. Czyni tak z dwóch względów. Z jednej strony idzie o możliwie plastyczne i najbardziej przemawiające do sumień przypomnienie wypadków, które wieńczą dzieło Odkupienia i nową dla ludzkości rozpoczynają erę, z drugiej — podtrzymuje tradycję, sięgającą tych wypadków bezpośrednio.

Niedziela Palmowa.

Tradycję obecnych obchodów Palmowej Niedzieli w kościołach Zachodu odnieść można co najmniej do VII w. W każdym razie pochodzący z tych czasów sakramentarz Bobbia, używany powszechnie w Galii, mówi wyraźnie i o święceniu palm i o procesji z palmami. W Rzymie długi czas istniał zwyczaj święcenia palm w bazylice N. P. Marii św. Jana na Lateranie.

Są ślady, potwierdzające zdania wielu liturgistów, że pierwotnie święcenie palm odbywało się podczas Mszy św. odprawionej w pierwszym kościele stacyjnym. Mianowicie modły towarzyszące obrzędowi święcenia palm w dzisiejszej postaci obejmują m. in. czytanie Epistoły i Ewangelii oraz Prefację. Piękny hymn „Gloria, laus et honor Tibi sit, Rex Christe Redemptor", który śpiewa się obecnie na zakończenie procesji w Niedzielę Palmową przed wejściem do kościoła, pochodzi z IX w.

Podniosły i tryumfalny ton liturgii w czasie święcenia palm i procesji milknie, gdy procesja po zastukaniu krucyfiksem w drzwi świątyni wejdzie do wnętrza i rozpoczyna się Msza św. Coraz bardziej potęguje się uczucie smutku, tym większe, że Ewangelia według św. Mateusza podaje na ten dzień opis Męki Pańskiej. Ten smutny nastrój wzrasta odtąd z każdym dniem, a liturgia Mszy św. w Wielki Poniedziałek, Wtorek i Środę podkreśla go coraz mocniej przypominając w Lekcjach proroctwa Izajasza i Jeremiasza o Męce Pańskiej, a w Ewangeliach, po napiętnowaniu chciwości Judasza i opisie przedśmiertnego jak gdyby namaszczenia Jezusa przez Marię, siostrę Łazarza.

Ciemne Jutrznie.

W Wielką Środę rozpoczyna się trzydniowe nabożeństwo zwane Ciemną Jutrznią. Do liturgii zaczerpnięte ono zostało z pacierzy kapłańskich i jest pochodzenia dawnego.

W dzisiejszej postaci Ciemne Jutrznie składają się z czytania psalmów ,trenów Jeremiasza i innych odpowiednich tekstów, zwłaszcza traktatu św. Augustyna o psalmach.

W czasie tego nabożeństwa gasi się stopniowo świece gorejące na specjalnym świeczniku w kształcie trójkąta, pozostawiając płonącą tylko jedną świecę, którą wynosi się, by za chwilę przynieść ją z powrotem. Świece te symbolizują Chrystusa i Jego uczniów, ich gaszenie — chwilowe załamanie się uczniów w wierności, a świeca niezgaszona — Jezusa, Jego Śmierć i Zmartwychwstanie.

Wieczerza Pańska.

Pewien wyłom w smutnym charakterze obrzędów Wielkiego Tygodnia stanowi liturgia Wielkiego Czwartku. W pierwszych wiekach, gdy powszechnym jeszcze było pogaństwo, chrześcijanie unikali swych zebrań religijnych i modłów we czwartki i dzień ten w tygodniu był na ogół pozbawiony własnej liturgii, a to aby uniknąć podejrzeń, że zebrania chrześcijań mają coś wspólnego z hołdem dla pogańskiego bożka Jupitera, któremu czwartek był poświęcony. Ważne zatem musiały być powody, że Wielki Czwartek od razu posiadał obrzędy i liturgie niezmiernie bogate. Powodem tym było święcenie pamiątki ustanowienia na Ostatniej Wieczerzy — Najświętszego Sakramentu Eucharystii.

Sobór w Kartaginie (397) określa wyraźnie, że Wielki Czwartek powinien być przede wszystkim poświęcony św. Eucharystii. W Wielki Czwartek przyjmowano do Kościoła z powrotem pokutujących grzeszników. To też w pierwszych wiekach, w Wielki Czwartek, odprawiano trzy Msze św., jedną dla pokutników, drugą przy święceniu Olejów św., trzecią na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy. W sto lat później jednak sakramentarz św. Grzegorza Wielkiego († 604) mówi już tylko o jednej Mszy św., podobnie jak i najstarsze ze znanych mszałów rzymskich.

Obecnie w każdym kościele w Wielki Czwartek odprawia się tylko jedna Msza św. Nabożeństwo to ma charakter uroczysty i odbywa się w asyście licznego duchowieństwa.

W czasie Mszy św. komunikują wszyscy kapłani, a także wierni, co jest przypomnieniem Ostatniej Wieczerzy. Kapłan celebrujący wielkoczwartkową Mszę św. konsekruje trzy Hostie, jedną do odprawianej Ofiary, drugą do nabożeństwa wielkopiątkowego, trzecią do Ciemnicy i Grobu. Tę ostatnią odnosi kapłan po skończonej Mszy św. procesjonalnie na ołtarz, wyobrażający Ciemnicę, po czym zaraz rozpoczyna nieszpory, a po ich zakończeniu wrąz z asystą obnaża ołtarze odmawiając antyfonę „Podzielili sobie szaty moje" i psalm: „Boże mój, czemuś mię opuścił?".

W kościołach katedralnych do tych obrzędów dołącza się jeszcze święcenie Olejów św., dokonywane przez biskupa po Podniesieniu w czasie Mszy św. i wzruszające umywanie nóg starcom po Mszy świętej.

Dzień Męki Pańskiej.

Smutny i żałobny charakter liturgii Wielkiego Tygodnia dosięga szczytu w nabożeństwie Wielkopiątkowym. W dzisiejszej postaci składa się ono z czterech części. Kapłan w czarnym ornacie odczytuje przy ołtarzu proroctwo Ozeasza o zmartwychwstaniu naszym z Chrystusem, proroctwo Habakuka, ustęp z Księgi Wyjścia o spożywaniu baranka oraz Pasję według św. Jana, przeplatając czytanie modłami, poczym natychmiast przystępuje do drugiej części nabożeństwa, tak zwanych „Orationes solemnes". Jest to osiem wspólnych kapłana z wiernymi modlitw za Kościół św., za Papieża, za biskupów, kapłanów i wszystkich wiernych, za katechumenów, za błądzących, chorych, głodnych, więźniów i podróżnych, za heretyków i schizmatyków, za Żydów, wreszcie za pogan.

Trzecią część nabożeństwa Wielkopiątkowego stanowi niezmiernie przez swą tradycję stara Adoracja Krzyża. Modlitwy z nią związane częściowo odmawiane są również po grecku dla zaznaczenia jedności Kościoła. Podczas Adoracji śpiewa się wzruszającą pieśń: „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?" a na zakończenie hymn „Pange lingua". Msza z da-

rów uprzednio poświęconych, tj. pozbawiona konsekracji, gdyż do Komunii św. kapłan używa Hostii konsekrowanej w Wielki Czwartek, oraz modlitw po Komunii, kończy nabożeństwo. Po nim następuje jeszcze w wielu okolicach między innymi w Polsce przeniesienie N. Sakramentu w monstrancji do Grobu, przed którym wierni w ciągu Wielkiego Piątku i Soboty odbywają adorację.

Wielka Sobota.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Wielką Sobotę, ze względu na pamięć o spoczywającym w grobie Chrystusie Panu, nie było w ogóle liturgii i poprzestawano nad medytacją nad Męką Pańską. Dopiero po południu przystępowano do ostatecznych przygotowań do przyjęcia neofitów i udzielenia im Chrztu św. W związku z tym święcono wodę do chrztu i ogień potrzebny do zapalenia świec, zwłaszcza świecy paschalnej. Były to ceremonie bardzo długie i kończyły się odprawieniem nad ranem Mszy św. Obecnie wszystkie te ceremonie przeniesiono na poranne godziny Wielkiej Soboty.

W dzisiejszej postaci liturgia Wielkiej Soboty obejmuje trzy obrzędy: poświęcenia ognia i ziarnek kadzidła oraz rozpalenia trzech świec, od których następnie zapala się pozostałe światło; poświęcenie świecy wielkanocnej, tzw. paschału i umieszczenie w niej poświęconych ziarn kadzidła, wreszcie święcenie wody.

Ogień poświęcony krzesze się tradycyjnym zwyczajem z krzemienia i odmawia się modlitwy błagające, by ogień światłości bożej oświecił nas i obdarzył łaską.

Przy święceniu Paschału śpiewa się hymn sławiący wielką jasność, która opromieniła ziemię i Kościół, a następnie odmawia prefację sławiącą noc, która wiernych przywróciła do Łaski, w której Chrystus rozerwał więzy śmierci i zmartwychwstał. Z kolei następuje odczytanie dwustu proroctw, niegdyś mających na celu ostateczne ugruntowanie w wierze katechumenów, a następnie święcenie wody chrzcielnej i odśpiewanie litanii do Wszystkich Świętych w nieco skróconej formie.

Zamykają uroczystości Wielkosobotnie uroczysta Msza św., odprawiana w szatach białych. Na Gloria rozbrzmiewają ponownie dzwony i dzwonki a Ewangelia (św. Mat.) głosi już o Zmatwychwstaniu. Charakterystyczna jest ta Msza św. i przez to, że od IV wieku w układzie swoich modłów pozostała niezmieniona, wskutek czego brak w niej niektórych części (Introit, Kyrie, Credo, Agnus Dei), a oprócz tego włączone są do niej nieszpory, składające się z jednego tylko psalmu 116 (Laudate Dominum), krótkiej antyfony i Magnificat. Od tych kapłan w całym okresie wielkanocnym do słów „Ite, missa est" dodaje „Alleluja!".

Rezurekcja.

W Polsce i niektórych innych krajach, zwłaszcza słowiańskich, obchód pamiątki Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczyna się nabożeństwem zwanym Rezurekcją. Powstało ono prawdopodobnie ok. XI w. z dawnych misteriów wielkanocnych i na ogół streszcza się w trzykrotnym podniesieniu krucyfiksu przy radosnym obwieszczeniu wiernym: „Zmartwychwstał Pan z grobu" oraz procesjonalnym przeniesieniem N. Sakramentu z Grobu do Tabernakulum. U nas Rezurekcja połączona jest zazwyczaj z jutrznią pacierzy kapłańskich. Obrzędy te opracowane zostały w tzw. rytuale piotrkowskim z r. 1631 i przejęte również przez nowy od 1929 r. obowiązujący i przez Stolicę Apostolską zatwierdzony rytuał polski. Rezurekcję odprawia się albo w Wielką Sobotę wieczorem, albo w Wielką Niedzielę z rana.

Uroczystość Zmartwychwstania.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego prócz specjalnych Mszy św. innych obrzędów liturgicznych nie posiada. „Powstałem i dotychczas jestem z wami" — głosi Introit. W myśl tego Lekcja z listu św. Pawła do Koryntian poucza: „Oczyśćcie się ze starego kwasu, abyście byli zaczynem nowym", a Graduał wzywa do radości i wesela: „Wysławiajcie Pana, bowiem jest dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego". W Sekwencji Kościół podaje pierwsze świadectwo Zmartwychwstania podane przez Marię idącą nawiedzić Grób Chrystusa i uzupełnia je Ewangelią według św. Marka o niewiastach, które pierwsze u Grobu dowiedziały się o Zmartwychwstaniu.

Odtąd przez cały tydzień podobne świadectwa Kościół przytaczać będzie codzień w Ewangelii. Ofertorium zaznacza, że tryumf Zmartwychwstania ma poważne skutki: „Ziemia zadrżała i umilkła, gdy powstał Bóg do sądzenia". O szczerość, prawdę, jedność i zgodę błagają modlitwy po Komunii.

(Warsz. Dziennik Narodowy)

Centralny Okręg Przemysłowy — przyszłość Polski

Polska wieś jest przeludniona — prawda ta, zdaje się, że się wdrożyła w świadomość każdego myślącego obywatela. Ilość zbędnych rąk roboczych na wsi obliczają jedni znawcy tego zagadnienia na trzy miliony, inni aż na pięć milionów. Prawda, jak przeważnie, będzie leżała w pośrodku. Niemniej jednak nawet i ta wypośrodkowana cyfra jest olbrzymia. Miliony rąk, które nie wytwarzają żadnych dóbr materialnych, które marnieją w bezczynności — to jedna z najsmutniejszych stron współczesnej rzeczywistości polskiej.

Źródłem tej bolesnej prawdy jest wadliwa struktura gospodarcza i zawodowa ludności Polski. Bo jeśli przypatrzymy się składowi ludnościowemu Polski, to zobaczymy, że w Polsce mamy aż 64 procent ludności wyłącznie rolniczej. Zaledwo 36 procent znalazło inny sposób utrzymania niż rolnictwo. Jakże odmienna jest struktura społeczeństwa niemieckiego, w którym zaledwo 23 procent zajmuje się rolnictwem lub czechosłowackiego (35 procent). Reszta znalazła utrzymanie w przemyśle, handlu, górnictwie itp. W niektórych województwach ten stosunek ludności rolniczej do miejskiej jest jeszcze gorszy, bo liczba ludności wiejskiej przekracza tam 88 procent (województwa wschodnie). Jasnym jest przeto, że kiedy we Francji przypada na 7 km² ziemi użytkowanej rolniczo 23 rolników, w Holandii 27, w Danii 15, to w Polsce aż 48. Gdzie należy szukać przyczyn tego niespotykanego gdzie indziej na świecie zagęszczenia ludnościowego wsi polskiej? Wiadomo, że uprzemysłowienie naszego kraju jest małe. Handel i rze-

miosło znajduje się w większej części Polski w rękach elementu obcego, który swojej wyłączności w tej dziedzinie gospodarczej bronił do tego stopnia, że odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast był prawie że uniemożliwiony. Zatem te czynniki, które normalnie w państwach zachodniej i środkowej Europy wchłaniały nadwyżkę ludności rolniczej, w Polsce w grze strukturalnych sił kształtujących oblicze gospodarcze naszych ziem, były pozycją martwą.

Niewątpliwie, że do tego stanu by nie doszło, gdybyśmy byli sami gospodarzami we własnej ojczyźnie. Niestety zostaliśmy wtłoczeni do trzech odrębnych organizmów gospodarczych naszych zaborców. Dla każdego z nich, część naszego państwa, która im w łupie przypadła, stała się ziemią kresową. Państwa zaborcze stosowały więc na ziemiach polskich politykę gospodarczą odpowiadającą przede wszystkim ich interesom narodowym i państwowym. A polityka ta z zasady polegała na bezwzględnej eksploatacji kraju. Dosadnym przykładem takiej rujnującej ludzi i dewastującej kraj polityki gospodarczej są rządy austriackie na ziemiach dawnej „Galicji“. Kraj ten posiadał wielkie dane, by tu rozwinął się wielki przemysł. Bogate złoża węgla kamiennego na Zachodzie, roponośne i gazowe Podkarpacie, wielkie zasoby utajonych sił mechanicznych w spadkach wód dorzecza górnej Wisły i Dniestru; tania — wskutek już wtedy istniejącego przeludnienia zachodniej połaci Małopolski — siła robocza stwarzały nieomal że idealne podglebie dla osiedlenia się placówek przemysłowych. Rząd austriacki nie dopuszczał do powstawania w „Galicji“ żadnych zakładów przemysłowych. Inicjatywa prywatna była skrępowana surowymi przepisami, uzależniona od woli ministerstwa we Wiedniu — która w stosunku do ziem polskich była stale negatywną. O tych parę fabryk, jakie powstały, trzeba było stwarzać długoletnie ciężkie boje. Niejednokrotnie były one owocem gier politycznych grupy polskiej w parlamencie austriackim. Nic dziwnego, że „nędza galicyjska“ już przed Wielką Wojną stała się przysłowiową. Te dysproporcje między możliwościami a rzeczywistością były jedną z najgłębszych tragedyj w porozbiorowym życiu Małopolski, tragedii przez szeroki ogół należycie nie ocenionej, choć tkwiącej głęboko w podświadomości szerokich mas. Jasne i szerokie sformułowanie tej smutnej prawdy w świadomości zbiorowej było tłumione zręcznie przez Austrię za pomocą tak zwanych „swobód obywatelskich“, jakie państwo zapewniało mieszkańcom korony cesarskiej.

Wojna światowa, która toczyła się na ziemiach polskich, spustoszyła i zniszczyła zupełnie życie gospodarcze — i tak już wątłe. Szczególnie ucierpiał największy okręg przemysłowy, jaki istniał w ogóle na ziemiach dawnej Polski — łódzki okręg przemysłu włókienniczego. Niemcy po zdobyciu na Rosji tego największego centrum przemysłowego polskiego postanowili zniszczyć doszczętnie tę jedyną oazę intensywniejszego życia gospodarczego w Polsce. Wszystkie cenniejsze maszyny, pasy transmisyjne, części metalowe konstrukcyj fabrycznych wywieźli w głąb Niemiec. Czego nie chciano czy nie zdołano zabrać ze sobą, to niszczono.

Toteż po odzyskaniu Niepodległości, gdy wreszcie sami zaczęliśmy decydować i organizować życie gospodarcze, cały wysiłek państwa musiał się skierować z natury rzeczy w kierunku odbudowania zniszczonego przemysłu i zagospodarowania spustoszonego kraju. Długich lat, wiele pracy i setki mil. złotych pochłonęło przywrócenie stanu gospodarki narodowej do poziomu przedwojennego. A przecież ten poziom był tak niesłychanie niski i nie zaspakajający potrzeb wewnętrznych rynku nowego państwa, nie mówiąc już ekspansji na rynki zagraniczne.

Dopiero po tej pierwszej potyczce, jaką była odbudowa życia gospodarczego Polski, przyszły dążenia do przebudowy struktury zawodowej społeczeństwa polskiego. Powstało wiele nowych zakładów przemysłowych, podniósł się wskaźnik życia gospodarczego i nastąpiły korzystne przesunięcia w układzie sił gospodarczych kraju. Wszystkie te jednakże procesy pozbawione były wspólnej podstawowej idei, która by te wszystkie przedsięwzięcia prywatne czy zbiorowe wiązała w zorganizowaną planową całość, opartą na głęboko przemyślanych przesłankach geograficznych, ekonomicznych, strategicznych, demograficznych, psychologicznych itd. Dlatego osiągnięcia — zwłaszcza kiedy przyszedł do tego kryzys i podciął szereg placówek przemysłowych — były w swoim ostatecznym wyniku dość nikłej i najboleśniejszej sprawy Polski: p r z e l u d n i e n i a w s i nie rozwiązały; ba, nawet jej nie złagodziły, ponieważ wielki przyrost naturalny ludności w Polsce (jeden z największych na świecie) pochłaniał wszystkie nowe źródła utrzymania, które nawet dla tego tylko przyrostu okazały się nie wystarczające. Stąd sprawa przeludnienia wsi poczęła z roku na rok coraz więcej nabrzmiewać. Rozładowanie bezrobocia na wsi stało się naczelnym zagadnieniem państwowym Polski.

W walce o uzdrowienie strukturalne wsi polskiej muszą współdziałać ze sobą następujące czynniki: emigracja, reforma rolna, polszczenie handlu i rzemiosła, uprzemysłowienie. Rozpatrzmy każdą z tych spraw osobno. Emigracja — wskutek rozmaitych ograniczeń i obostrzeń — jest bardzo szczupła i prawie że zupełnie nie wywiera wpływu na przebieg wspomnianego procesu. Jest również niekorzystna ze stanowiska gospodarczo-państwowego, bo pozbawia kraj najtęższego i najdzielniejszego elementu społecznego, który bogaci obce organizmy państwowe. Najszczęśliwszym rozwiązaniem problemu emigracyjnego byłyby własne kolonie na co — mimo jasnego stanowiska Polski w tej sprawie — na razie się nie zanosi. Reforma rolna przeprowadzana — choć z pewnymi wahaniami co do rozległości — dała największe choć mało dostrzegalne osiągnięcia w zakresie omawianego zagadnienia. Cyfra 140.000 samoistnych, nowych gospodarstw, które powstały na skutek wykonywania parcelacji rolnej w latach 1919—1937, mówi sama za siebie. Rozumie doskonale doniosłość gospodarczą i państwową reformy rolnej dzisiejszy Rząd i przyśpiesza jej proces, mimo że musi walczyć z oporem i intrygami sfer ziemiańskich, które w swoim zaślepieniu klasowym i egoizmie materialistycznym nie chcą czy nie umieją pojąć dziejowej i społecznej konieczności reformy rolnej w najszerszym tego

---

Dobre wojsko nie może istnieć bez ożywionego dobrym duchem obywatelskim społeczeństwa, którego ideały znowuż nie mogą być urzeczywistnione bez dobrego wojska.

Józef Piłsudski

słowa znaczeniu. Sprawa unarodowienia handlu i rzemiosła — uzależniona od solidarności i przedsiębiorczości narodowej — jest sprawą, na którą w ramach kwietniowej konstytucji państwo nie ma wpływu. Jest to dziedzina wyłącznie działalności prywatnej, indywidualnej czy spółdzielczej. W chwili obecnej, mimo że istnieje tu niewątpliwie postęp, czynnik ten nie jest jeszcze na tyle silny, by mógł w wyraźny sposób wpływać na złagodzenie przeludnienia wsi.

Widzimy więc, że wszystkie omawiane czynniki z tych czy z innych powodów nie dokonały wyraźniejszych i zdecydowanych przeobrażeń w organizmie gospodarczym Polski. Sprawa przeludnienia wsi i niezdrowego składu ludnościowego jest wciąż otwarta. Rząd postanowił teraz przedsięwziąć nową próbę rozwiązania tego zagadnienia — przynajmniej w stopniu, w jakim na to pozwolą zasoby materialne państwa, i atmosfera koniunkturalna gospodarki światowej. Zebrał rozstrzelone dotychczas wysiłki uprzemysłowienia kraju i poddał je naczelnej idei: obronności kraju, wzmożenia sił gospodarczych i stworzenia nowych źródeł utrzymania. Wyrazicielem tych dążności i wysiłków jest stworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Oto z planowej i zorganizowanej woli wyrastają na ziemiach „zapomnianych przez Boga" nowe fabryki, wiją się nowe gościńce, powstają nowe linie kolejowe, pod ziemią płyną rury gazowe, a nad ziemią rozpinają się druty przewodów elektrycznych. Tysiące robotników znalazło tu pracę — a w niej radość życia.

Gdzież to jest ten Centralny Okręg Przemysłowy? Kiedy powstał? Kto go wyczarował z nicości? Powstał niedawno, bardzo niedawno — dwa lata temu. Nie wierzycie? Spytajcie tamtejszych wieśniaków małorolnych, dziś robotników fabrycznych. Wyczarowała go z nicości ta sama potężna siła plemienia polskiego, która sprawiła Grunwald i stworzyła Gdynię. Gdzie się znajduje? W samym sercu Polski. Dlaczego tu, a nie gdzie indziej? Posłuchajcie: Powstający nowy okręg przemysłowy obejmuje połać kraju określoną: od zachodu i północy rzeką Pilicą; od wschodu Bugiem; od południa podgórzem Karpat (od Sanoka do Nowego Sącza). W skład jego wchodzą zatem części czterech województw: kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego i lwowskiego. O tym, że właśnie ta część Polski, a nie inna została wybraną jako teren przyszłego wielkiego okręgu przemysłowego, decyduje szereg czynników.

Przede wszystkim środkowe położenie tego okręgu posiada pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia obronności kraju. W razie wojny znacznie zmniejsza niebezpieczeństwo całkowitego czy chwilowego zdezorganizowania naszego życia przemysłowego, zwłaszcza jeśli sobie uprzytomnimy, że największy dotychczasowy ośrodek wielkiego przemysłu Śląsk leży na samej granicy państwa. Środkowość położenia stwarza również dogodne szlaki komunikacyjne dla przywozu podstawowych surowców przemysłowych i wywozu swoich wytworów na krańce Polski.

Drugi wzgląd, który w płynął na wybór tego rejonu, to jego struktura ludnościowa. Obszar ten szczególnie cierpi na przeludnienie. Bardzo słabo rozwinęły się tu miasta. W miastach tego okręgu mieszka zaledwo 17% ogółu ludności, podczas gdy przeciętnie w Polsce ludność miejska wynosi 36%. Niektóre obszary nie posiadają w promieniu 70 km w ogóle miast. Nic dziwnego, że jest tu ogromne rozdrobnienie ziemi; gospodarstwa karłowate w niektórych okolicach stanowią 60% wszystkich gospodarstw. W niektórych powiatach, jak Brzesko, Nisko, Łańcut, Lubaczów, Jarosław, Przeworsk itd., na 1 km² mieszka przeszło 200 ludzi, a więc grubo więcej niż w takich bogatych krajach, jak Niemcy, Anglia itd.

Okręg ten również kryje w swoim wnętrzu obfite zasoby rud metalicznych, minerałów i złoża ropy naftowej — wszystko to są podstawowe tworzywa przemysłowe. Nie mogły więc nie wpływać na skoncentrowanie wysiłków na tym właśnie obszarze.

Na południu Centralnego Okręgu znajdują się również źródła gazu ziemnego i pienią się wody górskich rzek, które ujarzmione, stworzą nowe zasoby energii elektrycznej. Biegnące od nich gazociągi i linie wysokiego napięcia dostarczą Centralnemu Okręgowi taniej energii. Wzgląd, który nie mógł być pominięty przy planowaniu nowego ogniska przemysłowego.

Rozumiecie więc dlaczego nie powstał w waszej okolicy. Nie będziecie się czuć pokrzywdzeni. Bądźcie cierpliwi, gdy Okręg Centralny rozrośnie się, nabierze siły i rozmachu, poprawę odczujecie i wy, choć z okien waszych chat nie będziecie oglądali dymów fabrycznych.

Lecz przyglądnijmy się bliżej, jakie już powstały zakłady, co tworzą, jakie „dziewicze" dziedziny przemysłowe zdobywają dla polskiej gospodarki narodowej.

Najstarszą placówką na terenie Centralnego Okręgu są Mościce. Tu możecie zobaczyć jeden z największych triumfów geniusza ludzkiego: olbrzymie wieże absorbcyjne wydzierają powietrzu jego cenny składnik — azot, wiążą go z spalonym wapnem i zamieniają na azotniak — nawóz sztuczny, który swoją tajemniczą mocą podwaja plony naszych pól. Co osiem godzin suną z pobliskich osiedli sznury robotników na rowerach, którzy mają zastąpić swoich kolegów, fabryka bowiem pracuje bez przerwy na trzy zmiany. Cała ta olbrzymia fabryka zosotała zbudowana ściśle według planów Prezydenta Ignacego Mościckiego, jednego z największych uczonych świata w tej dziedzinie nauki.

Kilkadziesiąt kilometrów od Mościc znajdują się Niedomice: do niedawna nieznana osada, dziś siedziba wielkiej fabryki celulozy. Do niej płyną z naszych kresów potoki świerków. Sto tysięcy metrów sześciennych drzewa zostanie tu przerobionych na celulozę, za którą dotychczas musieliśmy płacić zagranicy 9 milionów złotych. Z niej wytworzymy jedwab sztuczny, proch bezdymny i włókno syntetyczne, które zmieszane z włóknami wełny czy bawełny zaoszczędzi nam 50 milonów złotych.

Tuż koło Dębicy rozsiadła na kilku hektarach fabryka sztucznego kauczuku, który my pospolicie gumą zwiemy. Jest to chluba umysłów polskich inżynierów, którym udało się opracować metodę produkowania kauczuku ze spirytusu. Dotychczas byliśmy w zakresie tego surowca uzależnieni od zagranicy, której w ostatnim roku musieliśmy zapłacić za niego 16 milionów złotych. A znaczenie jego jest bardzo wielkie zarówno dla przemysłu (elektrotechnika, pasy, węże, obuwie gumowe), jak i dla obrony kraju (opony samochodowe, maski gazowe, sprzęt saperski). Spirytusu, podstawowego

surowca dla wyrobu sztucznego kauczuku mamy pod dostatkiem. Możemy produkcję jego z łatwością zdwoić i stroić.

Dwa lata temu, gdybyście się znaleźli w okolicach Rozwadowa, podziwialibyście koło wsi Pławie piękny sosnowy las. Dziś daremnie byście go tam wypatrywali oczyma. Bo to przyszło tysiące robotników, wycięli drzewa, a na ich miejscu postawili olbrzymie szklane hale. Tu pracuje już teraz 4000 robotników, co wraz z rodzinami tworzą 12-tysięczne miasto. Miasto — nowe życie na pustkach — cud polskich ramion i mózgów. Te zakłady produkują szlachetną stal — i nazywają się Stalowa Wola.

Podróżny przejeżdżający przez Rzeszów przeciera oczy ze zdziwienia. Oto nad miastem prą w niebo liczne kominy fabryczne, Skąd one tu? Czyż to złudzenie zmęczonych jazdą oczu? Przecież rok temu rozciągały się tu tylko puste pola. Nie złudzenie to. Te kominy należą do nowozbudowanej fabryki obrabiarek do metalu: różnych wiertarek, tokarek, strugarek. W latach 1926—1937 przywieźliśmy ich od obcych za 176 milionów złotych, a własny przemysł w tym czasie wytworzył ich zaledwo za 60 milionów. Dziś już produkcja własna pokryje całe nasze zapotrzebowanie. Niebawem, gdy zakłady zostaną całkowicie zmontowane i uruchomione, znajdzie tu pracę parę tysięcy robotników. Teraz pracuje już ich przeszło 600.

Obok niej wznoszą się rozległe kompleksy budynków fabryki silników lotniczych. Przy wytwarzaniu tych serc polskich samolotów będzie pracowało 2000 robotników.

U podstawy naszego Okręgu Centralnego w Rożnowie, 30 km od Nowego Sącza, budujemy już trzeci rok nie codziennej wielkości dzieło techniczne: przegrodę dolinową na Dunajcu. Najpiękniejsza to rzeka górska, ale zarazem najniebezpieczniejsza. Rok rocznie przez wylewy wyrządza wielkie straty. Ale w roku 1934, kiedy jej wody wezbrane zalały tysiące hektarów pól i wyrządziły szkody obliczane na 70 milionów zotych, wyczerpała się cierpliwość. Postanowiono ją ujarzmić i podporządkować woli ludzkiej. W tym celu przeszło 1000 robotników i cały sztab inżynierów i techników tworzy olbrzymi mur betonowy długości 550 m osadzony na skalistym podłożu, 15 metrów w głąb, który zamknie koryto Dunajca, spiętrzy na wysokość 32 m jego wody i utworzy wielkie sztuczne jezioro o 18 kilometrach kwadratowych, które mieścić będzie w sobie blisko 230 milionów metrów sześciennych wody. W czasie ulewnych deszczów zapora wodna przepuści tylko taką ilość wezbranych wód, jaka da pewność ,iż nie spowoduje powodzi na Dunajcu i środkowej Wiśle, a resztę zamagazynuje w zbiorniku i będzie ją przez przepusty puszczała najwięcej wtedy, gdy stan wód wskutek suszy jest niski. Poprawi się więc wówczas żeglarność Wisły. Lecz ta olbrzymia masa wody sztucznie podniesiona znajdzie jeszcze zastosowanie w zakładzie wodno-elektrycznym, gdzie wytworzy miliony jednostek energii elektrycznej. Linie wysokiego napięcia, rozpięte na żelazych więzach poprowadzą ją do Centralnego Okręgu, gdzie poruszy silniki nie tylko w wielkich zakładach przemysłowych, ale i ze względu na swoją niską cenę również silniki drobnych warsztatów przemysłowych. Krawiec, tokarz, tkacz, będzie ją mógł zaprząc do maszyn i kazać jej za siebie pracować. Zapora wodna będzie kosztowała 40 milionów złotych i zostanie ukończoną w 1940 r.

Jadąc pociągiem z Rzeszowa do Warszawy ani nie przeczuwacie, że tuż w pobliżu nasypów kolejowych tają się pod ziemią rurociągi, przez które nieprzestannie płynie gaz ziemny. Niedawno jeszcze swobodnie ulatniał się w powietrze, samorzutnie pod własnym ciśnieniem wydobywając się przez otwory wiertnicze z wnętrza ziemi. Latami marnowały się nieprzeliczone bogactwa tej naturalnej gazowni. Aż w końcu zrozumiano, że jest to karygode marnotrawstwo. Wszak gaz ziemny można stosować nie tylko w paleniskach pod kotłami zamiast miału węglowego, lecz również odgrywa on ważną rolę w przemyśle hutniczym (termiczna obróbka metali) i chemicznym. Można go też stosować do napędu wszelkiego rodzaju motorów nie wyłączając nawet samochodów. Zaczęto więc go łapać najsamprzód tam, gdzie złoża gazowe są najbogatsze: w okręgu Jasła i Krosna. Tu są zbiorcze szyny, które doprowadzają gaz do głównego gazociągu, biegnącego jak olbrzymi wąż na północ aż do Warszawy po przez cały Centralny Okręg. Jego liczne rozgałęzienia zaopatrują w gaz już istniejące i dopiero tworzące się ośrodki przemysłowe w Centralnym Okręgu.

Oto w chwili, gdy to nasi Czytelnicy czytają, powstają nowe zakłady fabryczne na terenie Centralnego Okręgu. Powstanie ich jeszcze wiele, bo powstać mogą i muszą. Tu bowiem w szlachetnym wyścigu pracy tworzy się ośrodek siły, urzeczywistnia się Nowa Polska. Polska wolnych i niezależnych gospodarzy.

EZET.

Polska i Litwa

W związku z niedawnym konfliktem polsko-litewskim oczy całego świata zwrócone były na Polskę. Wśród sądów poważnych, oceniających w całej pełni słuszność stanowiska Polski, dawały się słyszeć i wrogie nam — co prawda nieliczne — głosy, pomawiające nas o zmowę z Niemcami, o chęć zagarnięcia Litwy. A i na samej Litwie, chociaż żądania Rządu Polskiego były jasne i wyraźne, liczono się powszechnie z możliwością zajęcia tego kraju przez wojska polskie. Rząd litewski zdołał nawet u innych rządów stwierdzić, że nie byłoby takiej siły, która by chciała i mogła Polsce w zaborze Litwy przeszkodzić, gdyby taka była nasza wola.

My zaś sami, wszyscy Polacy, stanęliśmy w owej chwili ramię przy ramieniu, zjednoczeni uczuciem i wolą, kierowani przez myśl naszego Narodu: Rząd Polski, za naszą Armią i jej Wodzem Naczelnym. Dziś, kiedy wola nasza zwyciężyła, żądaniom naszym stało się zadość, obowiązkiem nas

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

Adam Mickiewicz

wszystkich jest spokojnie przemyśleć i rozważyć całą tę sprawę, jaką wspólnie jako Naród przeżyliśmy, i wydobyć z niej wszystkie wnioski na przyszłość.

Dla rozważenia owego przełomowego dnia 19 marca 1938 r. koniecznym okazuje się spojrzenie w przeszłość, bo dopiero na jej tle zrozumiałe się staną owe pamiętne wydarzenia niedawne. Sprawa polsko-litewska ma swoją bardzo długą historię, bo sięgającą aż do r. 1385, kiedy to wielki książę litewski Jagiełło podpisał w Krewie pierwszy akt zjednoczenia Litwy z Polską. Unia ta, wielokrotnie nowymi aktami prawnymi, jak w Horodle, Lublinie i w Konstytucji 3 Maja, potwierdzona i umocniona, przetrwała z górą czterysta lat, zawsze wysuwana i ponawiana przez samych Litwinów z nierzadką niechęcią i oporem polskich mężów stanu. Wiadomo, że unia z Litwą rozszerzyła terytorialnie Państwo Polskie i dzięki rozsądnej polityce polskiej uczyniła wspólne państwo polsko-litewskie najpotężniejszym krajem w Europie; co zaś dała Litwie, ustaliła historia bezspornie. Naród litewski otrzymał od Polski dzięki unii nie tylko chrześcijaństwo i wszelkie swobody i wolności, jakich nie znały inne kraje, w despotyzmie żyjące. Naród litewski, wciśnięty między Prusy i Moskwę, był skazany nieodwołalnie na zupełną zagładę albo ze strony niemieckiego krzyżactwa albo ze strony zawsze zachłannej Moskwy. Od tego wytępienia i zagłady ocaliła Litwę tylko unia z Polską. Może ktoś jednak zarzucić, że wskutek unii z Polską ogromna część narodu litewskiego uległa wpływowi polskiej kultury i całkowitemu spolszczeniu. Tak, ale stało się to z własnej woli Litwinów, bez najmniejszego nacisku ze strony polskiej, a nawet przy stałym utrzymywaniu i podkreślaniu przez Polaków odrębności Korony i Litwy, chyba tylko dzięki wartościom polskiej kultury i samorzutnym, a z największą gorliwością przez Litwinów wchłanianym wpływom tej wielkiej kultury.



Wielotysięczne tłumy, zebrane w dniu 18 marca na Placu Marszałka Piłsudskiego w Wilnie, ślubują Naczelnemu Wodzowi gotowość całego Narodu do ofiar dla Ojczyzny.

Wspólnego losu Polski i Litwy nie zdołał rozerwać nawet rozbiór Polski. Mimo trwających przez cały wiek usiłowań moskiewskich, zmierzających do rozdzielenia Polaków z Litwinami, związek obu narodów trwał niewzruszenie. Tej jedności i wspólnoty polsko-litewskiej dowiodły niezbicie wszystkie walki o odzyskanie Niepodległości, począwszy od powstania kościuszkowskiego, poprzez powstania r. 1831 i 1863 aż po rok 1905, w których Litwini na równi z Polakami i z większą nieraz ofiarnością dawali krew i życie dla wspólnej Matki-Ojczyzny. Dość powiedzieć, że w samym powstaniu styczniowym 1863 r. na ziemiach dzisiejszej Litwy powstańcze oddziały polsko-litewskie stoczyły prawie równo 100 bitew i potyczek z Moskalami i tam też, na Litwie i Żmudzi, powstanie najdłużej przetrwało, a to dzięki najliczniejszemu ze wszystkich ziem polskich udziałowi chłopów litewskich w oddziałach powstańczych.

Rząd carski, pragnąc podjudzić Litwinów przeciw Polakom, posługiwał się tą samą nikczemną metodą, jaką my tu, na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, znamy aż nadto dobrze z praktyk austriacko-habsburskich, kiedy to urzędnicy i żandarmi austriaccy stwarzali sztucznie nie istniejącą narodowość „ukraińską“, opierając ten „ruch“ na gwałtem wmawianej w ludność wiejską nienawiści do „panów“, co to niby chcieli chłopom zabierać ziemię, wprowadzać pańszczyznę, i tym podobnych wymysłach niemiecko-austriackiej propagandy, mającej na celu li tylko habsburskie i niemieckie interesy.

Te moskiewskie fałszerstwa i kłamstwa, stosowane na Litwie przez carskich czynowników, nie powiodły się jednak tak, jak austriackie w Małopolsce Wschodniej. Stworzenie ruchu antypolskiego wśród części Litwinów udało się dopiero mistrzom propagandy judzenia i nienawiści, Prusakom.

Dzięki specjalnym chytrym metodom antypolska propaganda niemiecka, rozpoczęta na Litwie na szeroką skalę od czasów wojny światowej, okazuje się dużo skuteczniejsza od moskiewskiej. Propaganda ta znowu przypomina łudząco metody polityki niemieckiej, kierującej „ruchem ukraińskim“; podobnie i na Litwie bezwolnym narzędziem swych zaborczych celów uczynili Niemcy inteligencję, która, zaślepiona szałem nienawiści do wszystkiego co polskie, zaczęła się Niemcom na wyskoki wysługiwać nawet na szkodę i wbrew oczywistym interesom narodu litewskiego.

Za obcą tedy namową nowopowstałe państwo litewskie, korzystając z wojny Polski przeciw bolszewikom, próbowało zagarnąć Ziemię Wileńską, posiadającą zaledwie drobny odsetek Litwinów, mniejszy niż ilość Żydów. Wyprawa gen. Żeligowskiego uśmierzyła te sztucznie przez obce źródła podsycane apetyty, jednak stosunki polsko-litewskie nie zostały uregulowane na skutek uporu Litwy

mimo wielokrotnych usiłowań Polski. Rząd litewski nie uznał decyzji Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 roku w sprawie granicy polsko-litewskiej, nie stawił się na konferencję zwołaną w Brukseli z inicjatywy mocarstw zachodnich, zrywał szereg późniejszych rokowań i rozmów, aż w roku 1927 w Genewie Marszałek Piłsudski zmusił ówczesnego dyktatora Litwy Waldemarasa do publicznego oświadczenia, że Litwa nie jest w stanie wojny z Polską. Mimo ówczesnego zalecenia Rady Ligi Narodów rozpoczęcia układów w sprawie sąsiedzkich stosunków między obu krajami, Litwa nie dotrzymała zobowiązania, złożonego przez Waldemarasa. Co więcej, w obu konstytucjach litewskich, narzuconych krajowi przez dyktatorskie rządy nacjonalistycznej partii „tautininków“, zarówno dawniejszej, jak i ostatniej z r. 1937, znalazło się prowokacyjne wobec Polski postanowienie, że Wilno jest stolicą Litwy. Do tego wszystkiego dochodziły nieustanne pogwałcenia polskiej granicy przez strażników litewskich, coraz sroższe gnębienie ludności polskiej na Litwie, zamykanie szkół i stowarzyszeń, kasowanie nabożeństw polskich, ustawiczne napady na Polaków przez tzw. szaulisów i członków polakożerczego „Związku Wyzwolenia Wilna“ itd. Wszystko to wytworzyło dla Polski stan w dalszym ciągu nie do zniesienia, zwłaszcza że rząd litewski nadal nie odpowiadał na żadną z późniejszych prób rokowań, wysuwanych przez Polskę aż do ostatnich czasów.

Miara cierpliwości Polski przebrała się, kiedy w nocy z 10 na 11 marca litewscy strażnicy podstępnie zabili polskiego żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza śp. Stanisława Serafina. Przez cały kraj przeszła potężna fala oburzenia i jednocześnie we wszystkich sercach i umysłach polskich zapadła męska i nieodwołalna decyzja: Tak dalej być nie może! D. 17 marca poseł polski przy rządzie estońskim w Tallinie doręczył posłowi litewskiemu notę polską, żadającą natychmiastowego nawiązania normalnych stosunków sąsiedzkich, pozostawiając rządowi litewskiemu 48 godzin czasu na odpowiedź. W dniu 18 marca Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz przybył do Wilna i tu na Placu Marszałka Piłsudskiego przyjął rezolucję olbrzymich wielotysięcznych tłumów, żądających zadośćuczynienia od Litwy. W sobotę 19 marca rząd litewski przyjął ultimatum polskie po jednogłośnej uchwale sejmu litewskiego, 25 marca po dymisji rządu Tubelisa prezydent Smetona powołał nowy rząd z ks. Mironasem na czele, w tym samym dniu rozpoczęły się w Augustowie w budynku oficerskiego Jachtklubu nad Jeziorem Krechowieckim rokowania polsko-litewskie w sprawie komunikacji, równocześnie w dniu 24 marca zostali mianowani posłowie: litewski w Warszawie i polski w Kownie. Obaj posłowie złożyli już oficjalne wizyty w stolicach obu państw, komunikacja telegraficzno-telefoniczna już uruchomiona, tory kolejowe pośpiesznie kończy się naprawiać, dalsze rokowania w toku...

W ten sposób w dniu 19 marca runęła w proch po 20 latach misterna, koronkowa robota, snuta najpierw w Kownie przez dyplomatów berlińskich, a od zwycięstwa narodowego socjalizmu w Niemczech i wzmocnienia propagandy hitlerowskiej w Kłajpedzie przejęta przez kolejnych „przyjaciół“ Litwy — Sowiety. W dniu tym Litwa zrozumiała, że w całej swej dotychczasowej polityce antypolskiej była ona tylko narzędziem w ręku swych potężnych sąsiadów, z których każdy czekał tylko chwili połknięcia upatrzonej ofiary, nie okazując ochoty do zaryzykowania czegokolwiek dla „zaprzyjaźnionego“ państwa litewskiego. Trzeba było stanowczego kroku Polski, żeby zaślepieni przywódcy litewscy pojęli, że w swoim szaleńczym uporze i obłędnym strachu przed... kulturą polską byliby doprowadzili naród litewski do utraty niepodległości, którą zachować może on tylko i wyłącznie w oparciu o Polskę. Wiele zapewne czasu minie, nim to przeświadczenie ugruntuje się w umysłach wszystkich Litwinów, każdy jednak dzień będzie na pewno kruszył na Litwie ten sztucznie przez całe dziesiątki lat stawiany mur niechęci ku Polsce. Rozumieją tę prawdę historyczną dobrze oba sąsiednie państwa bałtyckie: Estonia i Łotwa, które widząc gwarancję swego bytu w oparciu o Polskę, wszystkich swych sił używały, by nakłonić Litwę do zgody z Polską, teraz zaś nie mają dość słów radości z osiągniętego porozumienia.

Wszakże konflikt polsko-litewski ma swoje głębokie znaczenie także i poza wzmocnieniem Polski nad Bałtykiem i jej autorytetu w świecie dzięki unormowaniu stosunków z Litwą. Dla zagrożonej nieustannie wojną Europy ostatnie posunięcie Polski, chociaż tak stanowcze w swym charakterze, posiada wyraźną i naprawdę wyjątkową wymowę: czynnego wystąpienia w obronie zagrożonego pokoju. Na przestrzeni ostatnich lat nikt chyba skuteczniej nie przysłużył się sprawie pokoju jak właśnie Polska, usunąwszy w radykalny sposób jedno z najniebezpieczniejszych ognisk zapalnych, grożących każdej chwili katastrofą wojny, jakim był dla stosunków międzynarodowych stały, chroniczny konflikt polsko-litewski.

Poza tym ogólnoeuropejskim znaczeniem załatwienie sprawy polsko-litewskiej największą oczywiście rolę odegrało z wielu względów dla samej Polski. Męskie i zdecydowane postępowanie Polski wzmogło w niebywały sposób powagę i znaczenie Polski w całym świecie. Za każdym Polakiem, czy to żołnierzem polskim, czy to Polakiem, mieszkającym w innym państwie, ujmie się w każdym, choćby najmniejszym wypadku cały Naród Polski i zbrojnym ramieniem z pomocą pośpieszy całe Państwo Polskie. Określił to wyraźnie minister Beck w słowach: „Cały świat musi wiedzieć, że w Polsce za każdym pełniącym swą służbę żołnierzem stoi całe państwo“. O tym dziś każdy musi pamiętać: w kraju, i w świecie, że tam, gdzie chodzi o dobro, honor i godność Państwa i Narodu Polskiego, tam jest gotowa do walki i do ataku cała potęga i siła Polski!

Sprawa litewska ma swoją doniosłą i wielką wymowę w jeszcze jednej dziedzinie. Mówił o tym Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz do posłów i senatorów w dniu 26 marca: „Teraz jest rzeczą skuteczną zrobić krótki rachunek z tego, co się stało. Była to potężna manifestacja poczucia wspólnoty narodowej. Szerokie masy przejawiły głębokie poczucie wyrobienia obywatelskiego. Jeszcze raz za-

Trzeba tak pracować, jakby się miało żyć wiecznie, a tak żyć, jakby się każdej chwili miało umrzeć.

Kazimierz Twardowski

akcentowano w sposób dobitny i silny łączność społeczeństwa z armią. Wszystkie recepty, wszystkie hasła ustąpiły miejsca gorącemu a powszechnemu pragnieniu zamanifestowania jedności wtedy, gdy Polska jest w poważnej sytuacji". Zapamiętajcież sobie te słowa i ten głos, niby potężny, groźny pomruk burzy, milionowych mas ludu polskiego, zjednoczonych w potrzebie na głos Ojczyzny, wy wszyscy, którzy własną nikczemność i zdradę zasłaniacie kłamstwem, jakoby nie było się z kim w Polsce dogadać. O nie, my Polacy, możemy się między sobą różnić w sprawach „domowych", „rodzinnych", podwórkowych, ale tam, gdzie chodzi o dobro Polski, o interes Państwa, tam nie ma sanatorów ani ludowców, endeków ani socjalistów, tam są tylko Polacy, tylko patrioci, na śmierć i życie Polacy!

Oto garść myśli, jakie narzucają nam się w związku ze „sprawą litewską". Ostateczny wniosek-drogowskaz może być tylko jeden: my Polacy swój marsz w przyszłość zrobimy, dobrze zrobimy, choć nie ze ślepego posłuchu tylko, ale z moralnej, wewnętrznej potrzeby duszy polskiej. Mamy tę wielką ambicję, by Polska spełniła swoją rolę dziejową, wielkie swoje posłannictwo. Nie straszni nam Niemcy razem z Austriakami, z ich mitem o rasie germańskiej i hasłem „Drang nach Osten", nie straszni i bolszewicy z pożogą światowej rewolucji. Mamy dla siebie wiarę: wielką i szczęśliwą Polskę — i dla innych objawienie: braterstwo i pokój wolnych narodów. Pod sztandarem tej naszej polskiej prawdy chcemy ze sobą związać nie przez gwałt i niesprawiedliwość, ale w imię prawa i wolności wszystkie sąsiedzkie narody od Oceanu Lodowatego po Adriatyk i Morze Czarne. Jak dziś Litwie, tak nigdy nikomu nie chcemy narzucać swej politycznej przewagi, ale iść i działać razem, nowym Polskim Ładem: we współpracy wolnych narodów — dla wspólnego szczęścia i sławy.

Koniec Austrii

Austria rozpadła się. Dla niejednego w Małopolsce ta zmiana mapy Europy oznacza bardzo dużo. Wielka część społeczeństwa Małopolski wychowała się za czasów austriackich. Jeszcze wielu tęskni i mile wspomina czasy austriackie. Tak się dobrze żyło. Cesarsko-królewski aparat państwowy pracował sprawnie... troszcząc się o to, by szeroki ogół obywatelski dowiadywał się jak najmniej o zgrzytach i tarciach. Przy dźwiękach walca wiedeńskiego rozpływały się wszelkie wątpliwości polityczne „szczęśliwych" narodów wielkiej bądź co bądź monarchii Habsburgów.

Państwo austriackie dzieliło i rządziło wygrywając silnych przeciw słabym. Ofiarą tych austriackich machinacyj był nasz ruch Polaków-unitów. Koroną machinacyj rządu austriackiego były Thalerhof i las szubienic w latach 1914—16. Mało kto zdaje sobie sprawę, że wielu Polaków gr. kat. zesłano do koncentracyjnego obozu w Thalerhofie i wiele unickich rodzin ucierpiało w strasznych czasach austriackiej głupoty, szalejącej w wojennych sądach. Padaliśmy ofiarami w nagonce szukania winnych niepowodzeń armii austriackiej. Za zdradę i za austriackie niedołęstwo nasz kraj i nasz ruch zapłaciły cenę lasu szubienic z lat 1914—16.

Kto doznał krzywdy ze strony austriackiej monarchii, kto poznał austriackich bohaterów z wojennych sądów polowych, tego nie mogło zadziwić upodlenie kapitulacji republikańskiej Austrii. Zdradziecka w ciągu wieków była Austria i dlatego tak haniebnie skończyła.

Orientując się w nastrojach mas niemieckich wcale nie byliśmy zdziwieni w wypadku potwierdzenia się pogłosek, że Hitler wydał rozkaz spaceru — marszu na Wiedeń z tego powodu, że pilnie i gwałtownie potrzebował złota banków wiedeńskich i dlatego, że „jego" masy nie chciały się nakarmiać hasłem „armaty zamiast masła". Niedożywione masy „wodza" trzeba było oszołomić zwycięskim spacerem zmotoryzowanych niemieckich wojskowych oddziałów, które nie zdały egzaminu w prawdziwej wojnie hiszpańskiej.

Austria to może tylko krajobrazowo piękny ,ale wcale nie gospodarczo strawny kąsek. Nasza dzielnica do dziś dnia odczuwa skutki gospodarczego wyzysku przez Austrię. Za czasów austriackich nasz kraj gospodarczo podupadł, gdyż za nasze pieniądze wpłacane do skarbu państwa austriackiego, budowało się drogi, koleje Tyrolu i naszym kosztem rozbudowało się przemysł Austrii. Kiedy zabrakło dobudówek kolonii: Małopolski, Czechosłowacji, Węgier itd., ktoś musiał na nowo wpadać przez przejęcie na siebie obowiązków dożywiania Wiednia i całej Austrii. Do niedawna Austrię finansowały żydowskie banki. Obecnie te ciężary spadły na Rzeszę hitlerowską.

W pierwszych latach Niemcy będą ciągnąć tylko korzyści. Złoto już Hitler wywiózł do Berlina. Towar niemiecki zalewa rynki austriackie. Kiedy cały świat organizuje bojkot towarów niemieckich, trzeba było zająć Austrię dla znalezienia odbiorców na towary, w coraz większej mierze gromadzące się w magazynach niemieckich.

Tani towar masowej produkcji niemieckiej i pierwszorzędnie wyposażonych niemieckich fabryk zdobędzie austriackie rynki. Do kilku lat trzeba będzie likwidować miejscowe austriackie fabryki, gdyż one nie są zdolne do konkurencji z niemieckim przemysłem. Posiadają za stare urządzenia i nie są przygotowane do masowej produkcji. Stracą poparcie rządu i koncesje rządowe. Z góry należy przewidywać, że za czasów hitlerowskich rosnąć będzie bezrobocie w nowej dzielnicy Rzeszy, która już się nie nazywa Austrią, a tylko Wschodnią Marchią.

Sytuację pogorszy ograniczenie eksportu z terenów dawnej Austrii. Obecne kontyngenty eksportowe b. Austrii zaliczone zostaną w międzynarodowym handlu kompensacyjno-kontyngentowym na rachunek Rzeszy, która przecież nie będzie chciała ani mogła popierać fabryk austriackich kosztem swojego przemysłu.

„Wyrównanie" w b. Austrii płac w dół — taka obniżka zarobków, jaką przeprowadził Hitler w Niemczech — nie wyrówna wszystkich gospodarczych strat, jakie wynikają dla Austrii z przyłączenia jej do Niemiec. Sytuację skomplikuje niedobór rolnej produkcji, która uniemożliwiała wyżywienie całej ludności Austrii.

Gospodarcze załamanie się b. Austrii pociągnie za sobą wzrost fermentów socjalnych, co osłabi Niemcy podczas każdej przyszłej wojny. Za mięso armatnie kiepskich oficerów austriackich, a dalej Tyrolczyków, trzeba będzie fortyfikować i dobrze obsadzać nowe zbytnio rozszerzone granice Rzeszy gęstą siecią wojskowych oddziałów, których brak da się odczuć na froncie przyszłych wojen niemieckich.

Nowa dzielnica rozszerzyła granice Rzeszy o odcinek wielu kilometrów. Wzrosła liczba sąsiadów. Nowe granice niemieckie nie będą zachwycać ani Włochy, ani Jugosławię, zepsują dobre dotychczasowe stosunki niemiecko-węgierskie i czujnie usposobią Czechów. Po zagarnięciu Austrii skomplikowała się zagraniczna polityka Niemiec. M. in. najbardziej zaciekli germanofile wśród Anglików zdenerwowali się tym sukcesem Hitlera. Zajęcie Austrii zniechęciło też germanofilów francuskich. Odpowiedzią na zajęcie Austrii jest gwałtowne zwiększenie zbrojeń Anglii, Francji, Jugosławii i Węgier.

Skomplikowała się też zawzięta i rozpaczliwa wewnętrzna walka hitlerowców z kościołem katolickim i ewangelickim. Przede wszystkim złączyły się dwa centra katolicyzmu niemieckiego. W granicach jednego państwa znajduje się i katolickie Monachium i katolicki Wiedeń i te dwie stolice katolickie stanowić będą przeciwwagę i będą mogły skutecznie rywalizować z ewangelickim Berlinem. Nie dla zabawy, ale z głębokiej troski o wewnętrzną sytuację, Hitler musi poważnie i to stale niepokoić się i interesować konkurencją i wewnętrznymi tarciami niemieckich kościołów: katolickiego i ewangelickiego. Te i inne trudności kościelne będą musiały niepokoić i zajmować czas każdego władcy złączonych Niemiec. Jak długo niemiecki katolicyzm był rozbity granicami i przez to osłabiony — tak długo można było popierać ewangelicki Berlin. Obecnie nie można lekceważyć niemieckiego katolicyzmu. Przy czym tragiczne jest, że nie można z nim zawierać paktów i przyznawać mu koncesyj, gdyż każde ustępstwo na rzecz katolicyzmu wywoła odruch ewangelików. W tych warunkach może tylko pogłębiać się konflikt niemieckiego państwa z kościołem. Nie mogąc się opierać na tych kościołach, Niemcy muszą szukać oparcia w ruchach pogańsko-germańskich. Ruch germańsko-pogański po zajęciu Austrii nabiera znaczenia, a jego rozwój i rozrost musi hitleryzm kłócić z kościołami niemieckimi.

Marsz hitlerowski nie został zakończony przez zajęcie Wiednia. Nie mogąc masom dostarczyć masła — musi się je karmić zdobyczami w polityce zagranicznej. Zjednoczony naród niemiecki będzie się wychowywać poprzez wrogie nastawienie do wszystkich bez wyjątku swoich sąsiadów. Prawdziwie przywiązanych znalazły Niemcy tylko w ruchu ukraińskim. Trzeba było obserwować Ukraińców po zajęciu Wiednia. Radość ich rozsadzała, jak gdyby nie Niemcy ale oni Wiedeń zdobyli. Zwracała uwagę zgodność Ukraińców w ocenie sytuacji wytworzonej po zgnębieniu Austrii. Wypowiadali opinię jednozgodną i do tego stopnia jednolitą, że rodziło się podejrzenie, iż ktoś urabia wszystkie grupy Ukraińców w sposób do tego stopnia dowcipny, iż nie mogą się połapać w robocie agentur, kierowanych przez jedno kierownictwo z zewnątrz.

Dla nas Polaków - unitów taka reakcja Ukraińców jest nie tylko pouczająca. Nie ulega bowiem wątpliwości, że niemiecki marsz na Wschód może się udać przy pełnym zwycięstwie polityki niemieckiej. Bezapelacyjnie zwycięzcy Niemcy prostępowaliby na Ukrainie tak, jak to miało miejsce w latach wojny światowej. Wywoziliby nawet czarnoziem ukraiński. Wspominamy o tym dlatego, że zawsze nas raził prymitywizm ujmowań i koncepcyj Ukraińców. Przy takim prymitywizmie politycznym możemy tylko Ukraińcom życzyć niemieckiej nauki na wyzwolonej Ukrainie, zależnej tylko od Niemiec. Konsekwencją takiej Ukrainy byłoby odpłynięcie naszych fanatyków szowinizmu ukraińskiego do Kijowa, gdzie muszą przejść taką szkołę pod butem niemieckim, jak ich koledzy doświadczyli buty sowieckiej i rozczarowania w Kijowie sowieckim.

Nasz ruch Polaków - unitów posiada swą wielką ideologię. Dla niej nasi ginęli w polskich powstaniach i złożyli ofiarę podatku krwi i życia podczas Obrony Lwowa.

Inwazja rosyjska nauczyła nas, że przedwojenny polityczny moskwofilizm Rusinów był równie nierealny, jak szowinizm ukraiński oparty i związany z sojuzem tylko z Niemcami. Jeden i drugi ruch da się wytłumaczyć jako reakcja na antypolskie tendencje ruchu rusko-ukraińskiego.

Zwalczając koncepcje: austriacką, niemiecką i rosyjską, my Polacy - unici jesteśmy zwolennikami zbliżenia wszystkich wiernych gr. kat. do Narodu Polskiego. Jedyni z wiernych gr. kat. nie szukaliśmy oparcia u obcych i nie złamaliśmy wiekowej tradycji współpracy z Polską.

Zdradziecka polityka Austrii złamała nasz ruch, ale nas nie zniszczyła. Dziś, kiedy Austria się rozpadła, z przyjemnością możemy stwierdzić, że nasza wielka ideologia okazała się bardziej życiowa od ukraińskiej i moskwofilskiej. Przetrwaliśmy Austrię z jej Thalerhofem i lasem szubienic, doczekaliśmy czasów odrodzenia się właściwego kierunku staroruskiego i na pewno dożyjemy czasów całkowitego ideowego załamania się ruchu wojującego separatyzmu ukraińskiego.

Pewni jesteśmy, że tak jak potężna Austria, tak samo niemiecki imperializm nie wytrzyma prób życia, gdy tylko zechce jak Austria sąsiadów podporządkować „wielkiemu narodowi niemieckiemu". Nie dojdzie do tego, by Europa stała się kolonią Niemiec, którzy zasłynęli wywożeniem ziemi z Ukrainy i którzy tak bez charakteru się poddają jak republikańska Austria.

W środkowej Europie wielką rolę odegrać może tylko Naród Polski i dlatego, że jest głęboko katolicki, i dlatego, że wielka jest Kultura Polska. Nasza Armia jest gwarantką pokoju na Wschodzie i ona decyduje o losach Wschodu. Wspomaganie wysiłków Narodu Polskiego to wielki nakaz moralny i chrześcijańsko-katolicki każdego, który uważa, że los Austrii to wielka przestroga dla całej Europy chrześcijańskiej, a przede wszystkim katolickiej.

Polemizując z teoretykami separatyzmu ukraińskiego musimy zwrócić uwagę na jeden jeszcze moment. Upadek Austrii to wielka nauka dla tych, co pragną tworzyć po wiekach nowe państwa w walce równoczesnej ze wszystkimi sąsiadami. Po kilku wiekach istnienia Austria się rozpadła, gdyż wszystkim swym sąsiadom dokuczyła, każdemu coś zagrabiła, każdego zdradziła i wykorzystała. Potężne kiedyś państwo austriackie rozsypało się bez wystrzału i nie wytrzymało ideowego naporu niemieckiego, mimo że pod każdym względem Austriacy różnili się od Niemców. Ich język, religia, obyczaje,

ich życie gospodarcze — wszystko było i jest odrębne, a mimo to się zlali.

Jak marnie przedstawia się ukraiński ruch po zajęciu Austrii, która przecież była wielkim państwem i tworzyła własną kulturę religijną i narodową. Czy Ukraińcy stworzyć mogą na wschodzie własną kulturę? W ciągu wieków nie będą w stanie, a jeżeli tak jest, dlaczego nie chcą oprzeć się o już gotową wielką kulturę polską. W walce z Rosją bez pomocy Polaków nic zdziałać nie będą mogli, chyba to jedno, że ułatwią obcym żerowanie na Ukrainie, jak już ułatwili carsko-rosyjskie na niej żerowisko. Sapienti sat.

Zjazd S. P. P. O. S.

Co oznacza skrót S. P. P. O. S.? Zrzeszenie Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie. S. P. P. O. S. rozpoczął swą działalność w myśl następujących zasad:

„Musimy w Małopolsce Wschodniej zapewnić zwycięstwo polskiej idei państwowej, polskiej kulturze, gdyż nikt inny tylko my Polacy odpowiądamy za istniejący tu stan rzeczy i przyszłość tej dzielnicy".

„Musimy wzbudzać i stale pogłębiać świadomość powszechną tego, że każdy Polak tutaj swoją codzienną postawą w życiu i poczuciem obowiązku solidarności narodowej — wzbogaca lub zuboża polskość ziem południowo-wschodnich".

„Musimy krzewić i utrwalać w całości społeczeństwa polskiego tutaj, a zwłaszcza u młodzieży, zapał do pracy narodowej i gotowość ofiarności na rzecz sprawy narodowej, aby poczucie odpowiedzialności naszej za istniejący tu stan rzeczy i przyszłość tej dzielnicy coraz pełniej wyrażało się w zbiorowym czynie i dorobku narodowym".

Po roku narodowej pracy odbył się we Lwowie dnia 2 kwietnia 1938 trzeci z kolei Zjazd delegatów S. P. P. O. S.

Po raz pierwszy od długich lat, a mianowicie od r. 1914 — od wojennych prześladowań Polaków gr. kat. w różnych Thalerhofach — na tym zjeździe oficjalnie omawiano m. in. sprawy nasze Polaków gr. kat.

My, starsze pokolenie Polaków gr. kat., temu faktowi nadajemy duże znaczenie. Polacy rzym. kat. na zjeździe narodowym znaleźli czas na poświęcenie uwagi naszym sprawom i zademonstrowali, że są naszymi braćmi, że nasze troski są ich troskami. Symbolicznie kuły się nowe więzy naszej wspólnoty narodowej, która posiada tradycję całych wieków. Snuje się nić naszej wspólnej tradycji w ciągu wieków. Ugruntowała się ona poprzez liczny udział Polaków gr. kat. w powstaniach, w walkach Legionów, Polskich, P. O. W. i Obrony Lwowa.

Na zjeździe S. P. P. O. S. przekonaliśmy się, że nasza praca starszego pokolenia Polaków gr. kat. nie poszła na marne. Przewidywaliśmy, że bracia Polacy rzym. kat. prędzej, czy później nami się żywiej zainteresują i okażą nam swe serce, przejęte dla nas braterską miłością rodaków. Potwierdziła się słuszność naszego drugiego założenia, że nasze młodsze pokolenia w lepszych od nas warunkach będą w czyn wcielać nasze ideały narodowego patriotyzmu i naszej wiary katolickiej. Im też przypadną wawrzyny pełnego zwycięstwa i realizacji naszych dążeń i nastawień.

Z wdzięcznością i radością przedrukowujemy rezolucję poświęconą naszemu ruchowi:

„Stwierdzając, że poważna część wyznawców cerkwi gr. kat. zdecydowanie przyznaje się do narodowości polskiej, S. P. P. O. S. żąda od władz państwowych zabezpieczenia ich praw językowych i narodowych w cerkwi gr. kat".

Zjazd delegatów S. P. P. O. S. wypadł okazale. Poważny nastrój Zjazdu wywołał nie tylko liczny udział delegatów przybyłych z najdalszych okolic naszej dzielnicy i reprezentujących całe bez wyjątku polskie zorganizowane społeczeństwo.

Główne wartości Zjazdowi nadawała jednozgodność poglądów wszystkich zebranych i przebijająca się świadomość całego Zjazdu, że nie przemijający jest pęd wszystkich tu Polaków do narodowej pracy, wzmożonej i zorganizowanej. Po dyskusji jednomyślnie przyjęto rezolucje zjazdowe. Wybór władz S. P. P. O. S. odbył się bez najmniejszych zgrzytów i w atmosferze budującej harmonii. Przez cały czas obrad odczuwało się, że zjechali na Zjazd patrioci, których serca jednolicie biją pod dyktandem nakazów miłości Ojczyzny.

Przedstawiciele duchowieństwa, O. Z. N., ludowców, Stronnictwa Narodowego, robotników, ziemian, kółek rolniczych, „Społem", Strzelca, Związku Legionistów, P. O. W., Sokoła itd. zademonstrowali całej Polsce, że idea konsolidacji na naszych kresach porwała całe miejscowe społeczeństwo polskie — nie na moment, nie dla chwili i nie dla takiej czy innej koniunktury. Agresywny separatyzm ukraiński przyczynił się w pewnej mierze do złączenia wszystkich zorganizowanych tu Polaków. Taki dorobek ukraińskiej polityki najlepiej udowadnia, jak błędne są ich założenia, zresztą sprzeczne, gdyż polegają one na negacji wartości Polskiego Narodu, wielkiego partnera gry na Wschodzie Europy, — przy równoczesnym zamierzeniu wykorzystania twórczych sił naszego Narodu do ich wyzwoleńczych walk bez jakichkolwiek świadczeń z ich strony.

Charakterystyczne dla Zjazdu było to, że dosłownie ani jeden z delegatów nie poruszał osobistych spraw (także znaczeniu grupowym) i dosłownie nikt nie domagał się specjalnych przywilejów. Wszyscy wzywali i zobowiązali do zakopania się w narodowej pracy i odczuwało się, że nikt nie wypowiadał frazesów i że delegaci i ich mocodawcy w narodowej pracy nie ustaną, ale ją w roku 1938 spotęgują.

Zjazd godnie zareagował na nagonkę ukraińskich separatystów. Poruszając ten temat mamy na myśli tę część ukraińskiej prasy, która naiwnie rozpisuje się o „ulicy polskiej". Zjazd ocenił, że tak długo nie należy poruszać ich spraw, jak długo będą oni używać tych czy podobnych form, nie praktykowanych zresztą w stosunkach kulturalnych narodów. Nas Polaków taką czy inną formą nie można obrazić, a lepiej jest, jeżeli oni probują nas niedoceniać.

Nie poruszając spraw ukraińskich separatystów Zjazd gorliwie zajął się sprawami obchodzącymi obywateli Państwa Polskiego skupiających się w or-

ganizacjach separatystów ukraińskich. Zjazd wypowiedział się za likwidacją bezrobocia i przedstawił polski punkt widzenia na rozwiązanie całokształtu spraw gospodarczych i kulturalnych naszej dzielnicy. Zdecydowanie i mocno wypowiedziano się za ułatwieniem wiejskiej młodzieży kształcenia się w szkołach wszelkiego typu, nie wyłączając uniwersytetów i politechnik.

Po zjeździe odbyliśmy szereg wywiadów z delegatami. W tych rozmowach stwierdzieliśmy, że zjazd w pełni wywiązał się ze swych zadań narodowych. Wykazał raz jeszcze, że miejscowe polskie społeczeństwo nie przedstawia wartości „ulicy kierowanej przez szare eminencje". Na zjeździe zademonstrowali Polacy siłę twórczą, która świadomie i dojrzale z pełnią poczucia odpowiedzialności za losy Państwa rozwiąże w swoim zakresie wszystkie problemy naszej dzielnicy z pożytkiem dla Narodu Polskiego i wszystkich obywateli tej dzielnicy.

„Diło" pozytywnie oceniło wyniki zjazdu. Redakcja zdała sobie sprawę, że Zjazd realizuje program, nakreślony przez b. prezesa SPPOS w artykule napisanym pod koniec r. 1937 do świątecznego numeru jednego z pism miejscowych. Czy „Diło" praktycznie zrealizuje nauki Zjazdowe, bardzo wątpimy. Niepoprawne stanowisko w stosunku do SPPOS zajmuje nadal organ p. Tyktora, który nadal wysługuje się ukraińskiej parlamentarnej reprezentacji. „Diło" walczy o politykę godności ukraińskich separatystów i zdecydowanie zwalcza politykę „przechytrzenia" i rodaków i rozmaitych Polaków z „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" itd. Stanowisko na razie zajęte przez „Diło" w stosunku do zjazdu SPPOS, zanotowaliśmy spokojnie i z rezerwą wyczekiwania.

Niemiłym zgrzytem pozjazdowym był nieudolny reportaż „Ekspressu Wieczornego", pisma redagowanego głównie przez Żydów. W nieodpowiednim tytule notatki sprawozdawczej „Ekspress" przedstawił dorobek zjazdu jako dalszy ciąg „ofensywy antyukraińskiej". Sprawozdawca przeoczył, że Zjazd jako sejm narodowo-polski zwołany został nie dla polityki negacji, której wynikiem były nasze straty. Zjazd obradował i zastanawiał się, w jaki sposób ma się rozbudować to wszystko, co tu jest polskie. Zjazd słusznie uważał, że to, co w tej dzielnicy jest polskie, jest tak mocne i wartościowe, że porównanie z ukraińskim dorobkiem jest tylko sztucznym pomniejszaniem polskiego stanu posiadania. Sprawozdawca pisma, finansowanego przez Żydów, tej prawdy oczywiście nie mógł zrozumieć.

Zwracamy uwagę na tę notatkę dlatego, że „Ekspress" jest zależny od „Wieku Nowego", który równie tendencyjnie i kłamliwie naświetlił narodowe polskie zebranie w Tarnopolu. Na zebraniu tym skompromitował się p. Bączkowski wydający i redagujący wspólnie z Ukraińcami w duchu pro-ukraińskim ale po polsku „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Opłaconemu przez „Biuletyn Polsko-Ukraiński" redaktorowi Ukraińcowi ta antypolska notatka „Wieku Nowego" bardzo się podobała i w obronie swego szefa Bączkowskiego napisał sążnisty artykuł (z dn. 4. II. 1938 r. nr. 25), w którym czytamy m. in. „Kilka dni temu zarejestrowaliśmy w przeglądzie prasowym mądry wstępny artykuł Wieku Nowego (autor „n", jeden z czołowych lwowskich dziennikarzy). „Doznajemy wrażenia, że te myśli, propagowane przez „Biuletyn", „Politykę", czy choćby taki artykuł jak wspomniany na wstępie artykuł „Wieku Nowego" opierają się na doskonałym poznaniu halickich polskich stosunków i nastrojów, inaczej bowiem ani tych organów prasy, ani takich artykułów w ogóle by nie potrzeba". „Politycznie najważniejszym dla nas jest ten wniosek sformułowany przez „Wiek Nowy": że cały ten krzyk polskiej hurra-patriotycznej ulicy pochodzi z braku wiary we własne siły".

Ta pochwała „Wieku Nowego" przez Ukraińca i sprawozdawcza notatka „Ekspresu", poświęcona zjazdowi SPPOS demaskuje jakąś niezrozumiałą grę redaktorów Ukraińców „Wieku Nowego", „Ekspressu", „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Interesy Ukraińców i „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" są zrozumiałe. Redakcje „Wieku Nowego" i „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" są na tyle wyrobione, byśmy mogli usprawiedliwiać te szkodliwe potknięcia publicystyczne tylko przeoczeniami i niedociągnięciami. Zastanawia też nas, dlaczego „Wiek Nowy" kiedy indziej popełnia tego rodzaju dziennikarskie gaffy, jak te, przez które się skompromitował w jednej z notatek o Konowalcu, którego imię przekręcił.

W tych warunkach nie tak łatwo sprecyzować odpowiedź i ustalić taktykę tych pism „polskich", które żyją z polskiej publiczności i są redagowane na odpowiedzialność Polaków. Ze sformułowaniem naszych zarzutów na razie zaczekamy zapowiadając, że prędzej czy później będziemy mobilizować polską opinię do zajęcia wyraźnego stanowiska w stosunku do dziennikarzy Żydów piszących w „polskich" pismach i Polaków wysługujących się „polskim" pismom, finansowym przez Żydów.

Kwestię jasno postawimy także dlatego, że przy pomocy przedwojennych artykułów „Wieku Nowego" p. Bączkowski próbuje dyskwalifikować niektórych zasłużonych działaczy SPPOS.

Wierny drugiej klasy

Zacząć muszę niestety od tego, że władze kierownicze naszej Cerkwi grecko-katolickiej, czyniąc z niej ośrodek najżywotniejszej i najgorętszej „ideowej" propagandy szowinizmu ukraińskiego, stawiają przynależnych do niej Polaków greko-katolików w przykrej zaiste sytuacji. Zupełnie wyraźnie i zdecydowanie zepchnęły nas do roli kopciuszków, wiernych drugiej klasy, którym nie wolno cieszyć się pełnią praw na równi z uprzywilejowanymi Ukraińcami. Nie chcę się tu zajmować etyczną stroną tego stanu rzeczy. Nie mam też wcale zamiaru wszczynać polemiki z ukraińskimi publicystami, którzy prawie bez wyjątku w stosunku do nas Polaków są zbyt mocno przeczuleni i rozdrażnieni, ale chcę tu przytoczyć przykład z osobistego życia zaczerpnięty, a brzemienny w przykre dla nas następstwa takiej polityki.

W ostatnich klasach gimnazjum zaprzyjaźniłem się z chłopskim synem Jasiem L., siedzącym razem ze mną w jednej ławie. Przyjaźń zawarliśmy, bo byliśmy tylko dwaj greko-katolikami. Ukraińców greko-katolików było w naszej klasie trzech. Lekcje

religii, na które uczęszczaliśmy wspólnie z drugim oddziałem tej samej klasy, były dla nas (dla mnie i kolegi) godzinami upokorzeń. Odbywały się one oczywiście w języku ukraińskim i prowadzone przez księdza działacza narodowego, były częstokroć lekcjami nielojalnego z lekka nawet antypaństwowego nacjonalizmu. My obydwaj, Polacy, byliśmy traktowani przez księdza z najwyższą pogardą i lekceważeniem, jako małoduszni odszczepieńcy, w których starał się wmówić, że greko-katolik a Ukrainiec to jedno. Oczywiście doprowadził do rozdrażnienia, które objawiło się z naszej strony w uwagach, że lekcje powinny odbywać się w języku polskim, oraz w ich kilkakrotnym demonstracyjnym bojkocie. Skutek tego był taki, że najpierw zostaliśmy ukarani przez dyrektora gimnazjum notą nieodpowiedniego zachowania się oraz zagrożeniem wyrzucenia z zakładu, o ile powtórzą się z naszej strony „zuchwałe żądania, niesubordynacja i destruktywne wystąpienia", a następnie na najbliższej konferencji otrzymaliśmy obaj z religii notę niedostateczną. Odtąd religia prześladowała nas aż do matury, przy której zresztą, dwaj na całą klasę, musieliśmy ją zdawać.

Wszystko to byłoby niczym, ale Jaś marzył o zostaniu księdzem, a będąc bardzo pracowitym i ambitnym, upokorzenie odczuwał podwójnie. Był młodszym synem dość zamożnego chłopa z wioski leżącej pod Kamionką Strumiłową, i zawód księdza, jaki sobie obrał, nie był dlań wcale kwestią chleba. Nie było to też niepewne, dziecinne pragnienie bo już od kl. VI gimn. okazywał niezmiernie głębokie i męskie zainteresowanie w kierunku duszpasterstwa i teologii. Niestety, nie było nikogo, kto by go mógł prowadzić. Katecheta wyznania rzym.-kat., do którego się Jaś garnął, bardzo chętnie go widział i bardzo chętnie ze sobą o rozmaitych rzeczach wiary i praktyki rozmawiali, ale cóż, nie miał dla niego prawie żadnej rady. Czasem napomykał mu, żeby przepisał metrykę i wstąpił tu we Lwowie do seminarium rzym.-kat. Seminarium grecko-kat. było wykluczone, gdyż Polaków nie przyjmowało, a i Ukraińców już wtedy było za dużo. I oto zbliżała się matura, a przed nim wyłaniał się coraz natarczywiej nierozwiązalny dylemat, psychicznie i moralnie bardzo przykry. Była jeszcze nadzieja, że jak chodziły skądś niewyraźne słuchy, utworzą w Krakowie polskie seminarium grecko-katolickie, czy coś podobnego, ale skończyło się na tym, że po maturze kilka już lat siedzi mój kolega u ojca prawie bezczynnie i czeka zmiłowania Bożego, marnując młode siły, marnując zapał i entuzjazm, nie mogąc spełnić głosu powołania. Takich jak on jest więcej! Każdy z nich stokroć byłby lepszym księdzem i duszpasterzem w naszej Cerkwi aniżeli ci, co suknie kapłańskie sami kalają: przewodnicząc (zamiast na nabożeństwie) na konspirowanych antypolskich zebraniach, głosząc nie miłość Chrystusową ale nienawiść, lub pozwalają kalać wtedy, gdy ich chłopi ze sal zebrań czy kooperatyw, po uprzednim zelżeniu, przez okna wyrzucają.

Ostatnio otrzymałem odeń list pełen smutku i bolesnego przejęcia się swoim losem. Mimo wszystko trwa on jednak w swoim młodzieńczym postanowieniu. Ale cóż z tego...

Fakty te, to fakty nie pojedyncze, bo żaden Polak greko-katolik nie może w szkole, w swoim własnym państwie uczyć się religii w języku ojczystym i żaden nie może poświęcić się stanowi duchownemu...

Zdaje się, że już najwyższy czas, aby odpowiednie czynniki wglądnęły w tę smutną sprawę.

Bohdan Mirko.

Polacy prawosławni budują świątynię pod wezwaniem Wskrzeszenia Niepodległej Polski

Kiedy Polacy gr. kat. będą naśladować rodaków z Grodna?

Opinia polska jest obecnie świadkiem ciekawego procesu masowej rewindykacji dusz polskich. Prasa polska sygnalizuje odrywanie się od rosyjskości i ukraińskości całych wsi na Wołyniu, liczących już tysiące dusz. Podobny proces postępuje i na Polesiu.

Zjawisko to nie jest obce i Kresom północnowschodnim, choć na tych ziemiach przybiera ono inną nieco formę, a mianowicie: masy polskie odrywają się nie od wyznania, ale od narodowości rosyjskiej, którą na tym terenie można by określić jako „złośliwy nowotwór". Tu narodowość nie jest identyfikowana z wyznaniem i zjawisko to znajduje swoje umotywowanie w historii.

Przypomnieć bowiem należy, że wielu słynnych rycerzy polskich i pogromców Moskwy wyznawało prawosławie, co nie przeszkadzało im uważać się za najgorętszych patriotów polskich i dokumentować swojej polskości na polach Kłuszyna, Wielkich Łuk i u bram Moskwy. Słynny pogromca Moskwy, książę Ostrogski, był jednocześnie żarliwym wyznawcą i obrońcą prawosławia. Jeśli teraz zrobimy skok z historii do naszych czasów, to zaznaczymy, że ochotnicza armia polska w r. 1920 liczyła w swych szeregach tysiące żołnierzy wyznających prawosławie.

Ludzie ci, szczerzy Polacy, i tak samo szczerzy w uczuciach religijnych, znaleźli się na terenie swojej organizacji kościelnej w ciężkiej i bolesnej sytuacji. Ksiądz prawosławny, z reguły Rosjanin, a niedawno oficer armii rosyjskiej, mówił do Polaka prawosławnego po rosyjsku, za Rosjanina go uważając. Gdy wierny bronił swojej polskości, pop mobilizował przeciwko niemu tłum fanatycznych dewotek.

Ale historia ma swoje prawa i drogi, którymi lubi chadzać. Historia ma zwyczaj się powtarzać. I teraz się właśnie powtarza. Anektuje utracone swe dobra.

Grono Polaków prawosławnych w Grodnie, które jeszcze dwa lata temu liczyło kilkadziesiąt osób, dziś stanowi zwartą organizację liczącą około 1000 członków. Teka wypełniona deklaracjami członkowskimi pęcznieje z dnia na dzień. W związku z tym „pęcznieje" w swej doniosłości zadania Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych.

Na posiedzeniu zarządu Stowarzyszenia, które odbyło się niedawno, zapadła definitywna uchwała utworzenia oddzielnej parafii i wybudowania świą-

tyni pod wezwaniem Wskrzeszenia Niepodległej Polski.

W najbliższych dniach utworzony zostanie komitet budowy kościoła, który pragnie uzyskać protektorat pana Premiera, p. Ministra Spraw Wojkowych i p. Ministra oświaty. Zważywszy, że miasto ofiarowało pod świątynię plac, komitet nosi się z myślą poświęcenia kamienia węgielnego już w dniu 3 maja, jako w dniu święta narodowego.

Dzień ten wybrany został przez komitet specjalnie do zaakcentowania swojej przynależności narodowej polskiej.

Bez komentarzy

Publikujemy korespondencję, którą ks. biskup gr. kat. w Przemyślu pozostawił bez odpowiedzi. Te dokumenty posiadają swą wymowę, która nie wymaga komentarzy.

(Odpis).

Ekscelencjo!

Pozwalam sobie w tej drodze Ekscelencji przedstawić prośbę, nie mogąc w tej chwili do Przemyśla przyjechać.

Od dwu blisko miesięcy mamy na tutejszym terenie parafii Hrebenne wikarego obrz. gr. kat. nazwiskiem ks. Stachurski, którego działalności nie mogę określić inaczej, jak tylko że jest ona szkodliwą, gdyż podważa ona tradycyjną zgodę między ludnością polską i ruską, doprowadzając do rozbicia jej na dwa wrogie sobie obozy.

W załączeniu pozwalam sobie Ekscelencji przesłać do wiadomości Jej pismo mieszkańców wsi Siedliska, wchodzącej w skład parafii gr. kat. Hrebenne, które to pismo i przytoczone w nim fakty badałem osobiście, stwierdzając ich wiarygodność.

Wieś Siedliska ,w której od lat 60 kilku, rodzina moja nad podniesieniem kultury, oświaty, moralności i dobrobytu ludności pracuje, składa się z rodzin polskich, ruskich i mieszanych. We wsi tej nie było nigdy różnic narodowościowych ani obrządkowych; i Polacy i Rusini korzystali zawsze i korzystają nadal z wszelkiej pomocy kulturalnej i materialnej, której od trzech generacyj się nie szczędziło i nie szczędzi. Robienie różnic między narodowością lub obrządkiem nie leżało nigdy w zamiarach mojej rodziny, czego świadectwem niech będzie fakt tworzenia ochronek takiego obrządku, do jakiego większość ludności należy.

W tutejszym powiecie, wsie o przeważającej ludności ruskiej, jak np. Hrebenne, należą dziś jeszcze do najbardziej skomunizowanych ośrodków, w których bezbożnictwo i przestępstwo kwitnie. Praca ks. Proboszcza Rastawieckiego i gr. kat. Służebniczek przy ochronce zaczyna powoli dawać owoce, lecz do poprawy stosunków jeszcze daleko.

W długiej rozmowie, jaką miałem z ks. Stachurskim, w celu zapoznania go z palącymi problemami komunizmu i zbrodniczości, nie reagował na nie, natomiast oświadczył mi w jednej ze swoich odpowiedzi: złodziejstwo uważa za mniejszy grzech, jak posyłanie dzieci na religię polską zamiast na ruską przez rodziny o charakterze mieszanym, tłumacząc to stanowisko tzw. Concordią. Fakty naprowadzone w piśmie chłopów do mnie i zapatrywania ks. Stachurskiego grożą przecież niczym innym jak rozbujaniem namiętności narodowych, które dodane do istniejących stosunków moralnych nie mogą wpłynąć na podniesienie dobra naszej wspólnej Religii i Wiary Św. nie wspominając o bezpieczeństwie publicznym i spokoju społecznym.

Z tych powyżej naprowadzonych względów, ośmielam się trudzić Ekscelencję i prosić Ją o usunięcie ks. Stachurskiego z Hrebennego, przywracając ks. Wikarego, poprzednika ks. Stachurskiego, na dawny jego posterunek w parafii Hrebenne.

Upraszając Ekscelencję o Jej łaskawą odpowiedź i o błogosławieństwo dla siebie i rodziny mojej, kreślę się z najgłębszą czcią

oddany Jej sługa.

II.

(Odpis).

Wasza Ekscelencjo

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Nasze Koło Gospodyń wsi Siedliska, pow. Rawa Ruska, uważa za swój obowiązek podać do wiadomości Waszej Ekscelencji, że wikary gr. kat. Probostwa w Hrebennem przez swoją destruktywną i dla nas chrześcijanek i katoliczek niezrozumiałą działalność, wprowadza do naszej wsi i naszego pożycia domowego zamęt i niezgodę.

Z przykrością wielką zmuszone jesteśmy obwiniać Kapłana — jednakowoż nam, jako żonom i matkom, nie może być obojętną dola naszych dzieci i rodzin.

Ks. Stefan Stachurski, jak to stwierdzić musiałyśmy, jest w pierwszym rzędzie nacjonalistą, dla którego sprawy narodowo-ruskie zdają się być ważniejszymi niż sprawy naszej wspólnej Wiary Św. i dobro naszego Katolickiego Kościoła: Nie jest on Apostołem Chrystusa, lecz działaczem politycznym, jak tego fakty, które pozwalamy sobie poniżej naprowadzić, dowodzą.

Mówiąc kazanie w naszej Cerkwi na temat miłości bliźniego, dał wyraz swemu zrozumieniu tej miłości w sposób zaiste dziwny i naszym zdaniem niezgodny z Nauką Chrystusową; twierdził on bowiem, że każdy musi swój naród własny kochać, innych zaś: „Jako choczesz“. Oto jego własne słowa.

Ks. Stachurski zakazuje nam i naszym dzieciom chodzić do Kaplicy rzym. kat., twierdząc, że to jest grzech. Pozwalamy sobie Ekscelencję z całą naszą czcią zapytać, gdzie mają ludzie chodzić na Nabożeństwa w te wszystkie niedziele i święta, w które Mszy Św. w naszej Cerkwi nie ma, a odprawianą jest albo o 3 albo o 5 klm. stąd w Mostach Małych? Przecie mając co niedzielę i święto nabożeństwo w Siedliskach w kaplicy, wydaje nam się, że spełniamy nasz obowiązek religijny, który nam jest duchową potrzebą, idąc do tejże, dokąd i choćby i najmniejsze nasze dzieci mogą bez trudności zajść. Nauki ks. Stachurskiego zakazujące nam tej pociechy duchowej nie poszły na marne, gdyż my, którzy w tym wypadku go słuchać nie możemy, narażone jesteśmy na nieprzyjemności ze strony zwolenników jego.

W szkole ks. Stachurski postępuje z niemniejszą nietolerancją, gdyż dzieciom pochodzącym z mieszanych małżeństw nakazuje wprost nieposłuszeństwo

wobec ojca lub matki Polki. Powodem tego już dziś swary i nienawiści w łonie naszych rodzin, rozbijające życie rodzinne.

W szkole dalej ks. Stachurski rozsadza dzieci wedle polskich i ukraińskich na osobnych miejscach. Nie wiemy, czy to dla ułatwienia sobie metody nauki czy z innego powodu, ale dzieci nasze inaczej sobie to tłumaczą, nie chcą siedzieć inaczej niż to od czasu, gdy chodzą do szkoły, praktykowały, wydaje im się, że to coś innego, kara za polską mowę i polskie przyjaźnie. Są między nimi takie, które się żądaniu księdza sprzeciwiają z tego powodu, na co ksiądz siłą reaguje, co wywołuje w klasie gorszące i dla wychowania niekorzystne sceny. Inne znów dzieci uciekają do domu z płaczem i na religię w ogóle nie chcą chodzić. Poprzednicy ks. Stachurskiego nauczali też religii, ze skutkiem doskonałym, bez takich praktyk.

Zaszły i inne sprawy w szkole, ale tymi się nie zajmujemy ani interesujemy, gdyż są to sprawy którymi się władze zajmą i takowe załatwią. Nie możemy nad nimi przejść jednak do porządku dziennego, ponieważ o ile komuś z tego powodu będzie krzywda, to na pewno nie księdzu, lecz naszym dzieciom.

Przesyłając Ekscelencji nasze zażalenie, które nie chcąc zbytnio przedłużać ograniczałyśmy do najdrastyczniejszych faktów malujących mentalność i metody ks. Stachurskiego, zaznaczyć musimy, że nie powoduje nami żadna troska, jak tylko spokój w naszych rodzinach, którego nawet ks. Stachurski mimo tych swoich wysiłków zakłócić nie powinien, bo spokój ten jest nam koniecznym, jeżeli mamy wychować dobrych katolików i uczciwych ludzi w naszych rodzinach.

Z tych powyżej naprowadzonych powodów pozwalamy sobie prosić Ekscelencję o wgląd w tę smutną sprawę i o usunięcie ks. Stachurskiego z posterunku w Hrebennem, i to zanim praca jego, tak wysoce dla tutejszej wsi niebezpieczna, nie zajdzie tak daleko, że ani my ani nasze dzieci już jej odrobić nie będziemy w stanie.

Prosząc o najłaskawsze udzielenie nam i naszemu Kołu Gospodyń Pasterskiego błogosławieństwa, pozostajemy

z wyrazami najgłębszej Czci dla Ekscelencji.

III.

Do J. O. Księcia Pawła Fr. Sapiehy
Siedliska.

My niżej podpisani, donosimy Księciu Panu, że ksiądz Katecheta Stefan Stachurski z Hrebennego, przyjeżdżając na religię do szkoły w Siedliskach, robi nieporozumienia w pojęciu dzieci, co w skutkach jest niepożądane. W czasie lekcyj religii rozsadza ich na osobne miejsca, wyraża się tylko po ukraińsku, mówiąc: dzieci ukraińskie do ławek przednich, a polskie w tyle siadajcie. Dzieci nasze pochodzą w dosyć dużych odsetkach z rodzin mieszanych, razem są wychowywane, razem rosną, razem chodzą do szkoły, postępowanie ks. Stachurskiego robi na nich bardzo przykre wrażenie.

Do Marii Łuszczyńskiej, która siedziała razem z dziećmi polskimi, czując się Polką, podszedł ks. Stachurski i powiedział, by się przeżegnała po ukraińsku, ta nie umiejąc żegnać się po ukraińsku, a nie wiedząc, co to znaczy: po ukraińsku, żegnała się po polsku, zaco ją ks. Stachurski surowo skarcił. Na pytanie, kogo kocha więcej: ojca czy matkę, odpowiedziała, że obydwoje jednakowo, ksiądz powiedział, że matkę powinna więcej kochać, bo matka jest ukrainką. Kiedy to dziecko nie chciało przejść do ławek dzieci obrz. gr. kat., ksiądz powiedział, że ją za uszy przeprowadzi.

Do Janiny Durkiewicz, kiedy ta nie zgadzała się na przejście do dzieci na religii obrz. gr. kat., powiedział, że ona musi się uczyć tej religii, bo jej matka ukrainka płacze w niebie za nią, że ona nie chce być ukrainką.

Wywrockiej Marii rozkazał, by przeszła na obrz. gr. kat. i uczyła się tejże religii; ta oświadczyła, że ona uczy się religii rzym. katolickiej; ksiądz ją tak skarcił, że ta była zmuszona wyjść i iść do domu.

W cerkwi ks. Stachurski wygłasza w czasie nabożeństwa ukraińsko-patriotyczne kazania, na które ludność z rodzin mieszanych czuje się obrażona i wywołuje to szemranie przeciw księdzu. Zakazuje chodzenia na nabożeństwa do kaplicy obrz. rzym. kat. starszym, a szczególnie dzieciom szkolnym.

Matkom, które pochodzą z rodzin mieszanych, a pozwalają chrzcić na obrządek rzym. kat. mówi że mają ciężki grzech, i wiele innych rzeczy, których nie można spamiętać. To wszystko przedostaje się na zewnątrz i robi niepożądany nastrój we wsi naszej.

Przeto prosimy bardzo księcia Pana, żeby był łaskaw tę przykrą sprawę dla nas jak najpomyślniej załatwić.

Siedliska, 7 Luty 1938.

Podpisy:

rzym. kat.	gr. kat.
Józef Durkiewicz	Ewa Łuszczyńska
Feliks Peczak	Maria Kiziakiewicz
Katarzyna Peczak	Parania Łuszczyńska
Michał Łuszczyński	Pazia Wywrocka
Wojc. Kiziakiewicz	Ahafia Kopczacka
Józef Łuszczyński	Maria Cioch
Michał Wywrocki	
Tomasz Kopczacki	
Stanisław Cioch	

Rzeczy ciekawe

Polskie czasopisma w Ameryce. Największą ilość polskich pism posiadają Stany Zjednoczone A. P. w liczbie 75, Francja — 17, Czechosłowacja — 16, Brazylia — 8, Argentyna — 7, Litwa — 4, Kanada - 3; Belgia, Dania, Łotwa, Rumunia, Chiny, Mandżuria — po 1. W Buenos Aires zaczął wychodzić w 1938 r. nowy tygodnik. Corocznie zwiększa się liczba polskich wydawnictw, wychodzących za granicą, co dowodzi, że nasza emigracja za granicą rozwija się i coraz lepiej się organizuje w polskich stowarzyszeniach.

Polska ma dostateczne zapasy nafty. W roku bieżącym wywierciliśmy 3 razy więcej metrów otworów wiertniczych niż przed trzema laty. To się jednak zaznaczy dopiero w tym roku i następnym. Narazie dzisiejsza produkcja nafty, która wynosi

około 50.000 wagonów, wystarczy dla 70.000 aut. To jest tylko ta benzyna bez żadnych przeróbek, bo w naszych fabrykach istnieją urządzenia, które z różnych odpadków wytwarzają benzynę. Tak więc licząc na jeden samochód 2500 kg. benzyny rocznie, możemy mieć jej dosyć dla dziewięćdziesięciu paru tysięcy samochodów.

Ziemniaki jako cenny surowiec przemysłowy. Ziemniaki służyły dotychczas przede wszystkim jako najtańszy ze wszystkich środek spożywczy. Grają one ogromną rolę w gospodarce aprowizacyjnej Niemiec i Polski. Zbiory ziemniaków tych dwu państw są największe w Europie. Ostatnio wskutek rozwoju chemii znajdują one coraz szersze zastosowanie jako cenny surowiec w przemyśle. Wiadomo, że z ziemniaków pędzi się spirytus, a z niego można drogą procesów chemicznych i mechanicznych produkować sztuczny kauczuk. Ziemniaki można również przerabiać na suchą paszę w formie płatków. W Niemczech istnieje kilkaset zakładów przemysłowych, które pracując na trzy zmiany przerabiają kartofle na płatki. Płatki w dalszym ciągu są uszlachetniane i mielone na mąkę kartoflaną, która znów jest półfabrykatem dla wielu innych przetworów przemysłu spożywczego, dając krochmal, dekstrynę, syrop kartoflany, cukier gronowy i barwik. Wszystkie produkty znajdują zastosowanie w cukiernictwie, owocarstwie, piwowarstwie. Jeszcze szersze zastosowanie znajduje kartofel w przemyśle technicznym. Krochmalu kartoflanego używa się do apretury tkanin, do fabrykacji klejów, pasty do obuwia, czym jednak nie wyczerpuje się bynajmniej jego użyteczności. Toteż uprawie ziemniaków wiele uwagi poświęcili Niemcy, którzy w ostatnim roku zebrali ich o 9 milionów ton więcej niż w poprzednich latach.

Najwyższe domy na świecie. Ameryka jest naturalnie krajem, gdzie buduje się najwyższe domy. Wysoka cena za place w przeludnionych miastach amerykańskich zrodziła pragnienie najlepszego wyzyskania kupionych za cenę złota placów. Jednak tych „drapaczy chmur" nie ma na świecie wiele. New-York — największe miasto świata — liczy zaledwie 200 domów powyżej 20 piąter. Największym „drapaczem chmur" jest budynek stacji telefonicznej w Nowym Jorku, który zatrudnia 6000 pracowników. Najwyższym zaś budynkiem na świecie jest 110-piętrowy gmach również w Nowym Jorku. Dla mody więcej niż z potrzeby zaczęto stawiać „drapacze chmur" również i w Ameryce Południowej. Nie obroniła się również tej modzie i Europa. Polska posiada najwyższe gmachy w Warszawie i w Katowicach.

Skąd pochodzi śpiew piasków na pustyni? Już w starożytności podania i legendy opowiadały o śpiewających piaskach na pustyni. Później też niejednokrotnie stwierdzono, że na pustyniach w porze wieczornej całymi godzinami dają się słyszeć osobliwe, jękliwe głosy. Szczególnie znane są z tego okolice Teb w Egipcie. Zjawisko to zresztą spotyka się we wszystkich częściach świata, zarówno w Kalifornii, jak w Meksyku, w Arabii, na Saharze, a nawet w Europie znane są wydmy, nad którymi wieczorami dają się słyszeć jakieś przytłumione dźwięki, tym osobliwsze, że gdy idzie się za nimi, nikną i oddalają się coraz bardziej. Cóż to za „błędne dźwięki?" Przyczyna ich jest prosta. W krajach gorących bowiem o charakterze pustynnym istnieją wielkie różnice pomiędzy temperaturą dnia i nocy, które zaczynają się szczególnie w godzinach porannych i wieczornych. Pod wpływem tych skoków temperatury ziarna piasku rozszerzają się lub kurczą i zmieniają swoje położenie. Pomimo, że wartość tego rozrzerzania czy kurczenia jest nadzwyczaj mała dla poszczególnego ziarenka, to jednak na ogromnych przestrzeniach pustynnych te wartości łączą się z sobą, a więc efekt zmiany potężnieje: i w rezultacie owe drobne przesunięcia stają się źródłem dźwięku.

Słoń sprawcą śmierci siedmiu ludzi. Słoń, największe zwierzę na świecie, uchodzi i za najłagodniejsze. Lecz że ta łagodność nie jest wyłącznie właściwością słonia, świadczy następujący wypadek, jaki się zdarzył w Indiach. W Bombaju na jednym z placów targowych słoń do wściekłości doprowadzony stratował na śmierć sześciu krajowców i dopiero dwie salwy policji unieszkodliwiły wściekłe zwierzę. Przyczyną nieszczęścia był dozorca słonia, który wstrzymał mu zwyczajną porcję cukru. Ten gruboskórzec zemścił się najprzód na swoim dozorcy, którego zrzucił i momentalnie stratował. Taki sam los spotkał sześciu innych Hindusów, którzy chcieli powstrzymać rozszalałe zwierzę. Jeden ruch trąby powalił ich na ziemię, po czym słoń ich stratował. Siedem innych osób odniosło ciężkie obrażenia. Wówczas policja poczęła do niego strzelać. Ból rozdrażnił jeszcze więcej słonia, który rzucił się teraz w sam środek zdjętego paniką tłumu. Parę celnych strzałów w łeb dopiero go uśmierciło.

PORADNIK GOSPODARCZY

Drób na wiosnę. Niemałą wartość dla gospodarstwa domowego przedstawia dobrze wychowany drób. Toteż każdy gospodarz zdający sobie z tego sprawę już z wiosną nie zaniedbywa drobiu. Przede wszystkim robi gruntowny porządek w kurniku. Myje okna, zmienia grzędy na nowe, lub dezynfekuje stare oraz bieli ściany i sufit. Najlepiej bielić roztworem następująco sporządzonym: 10 litrów mleka wapiennego, $^1/_2$ litra nafty, $^1/_4$ litra kreoliny, $^1/_2$ kg soli kuchennej i $^1/_4$ kg mąki ryżowej. O ile roztworu byłoby za mało, można wszystkie składniki wziąć w podwójnej ilości. Tak sporządzony roztwór świetnie dezynfekuje kurnik i niszczy pasożytujące owady.

Dbać również należy o gniazda dla niosek. Powinno ich być pod dostatkiem i powinne mieć zawsze świeżą słomę. Zapobiega się w ten sposób również gubieniu jaj przez kury, które nie mając gniazda znoszą jaja gdziekolwiek bądź. Oczywiście gospodarz wtedy traci, bo nie zawsze jaje znajdzie. Najważniejszą jednak rzeczą jest nasadzenie kwok. Dobrze jest kwoce przy gnieździe postawić naczynie z wodą, którą należy zmieniać, aby jej wody świeżej nie brakło. Również potrzebne jest naczynie z piaskiem i popiołem dla kąpieli. Karmi się nasiadkę czystym ziarnem, najlepiej mieszanką. Co do gęsi to ponieważ są one zwykle dobrymi matkami, nie musi się ich trzymać w zamknięciu. Paszę i wodę trzeba postawić im tak daleko od gniazda, by musiały do jedzenia i picia schodzić zeń. Wczesne lęgi drobin dla gospodarstwa są z tego względu cenne,

że one dostarczają kokoszek niosących jaja w jesieni i zimie. Jaja te są niejednokrotnie dwa razy droższe w stosunku do jaj wiosennych. Jednoroczne kokoszki niosą się w zimie dlatego, że nie przerywają jajonośności pierzeniem się. Nie pierzą się bowiem równocześnie ze starymi.

Karmienie inwentarza. W okresie wiosennym, a więc w okresie, kiedy konie powinne wydatnie pracować, musi się wzmocnić im dawki owsa i siana. Wiadomo przecież, że koń lepiej karmiony, lepiej pracuje. Krowy mleczne karmić można burakami lub ziemniakami. Buraki wzmagają wydzielniczość mleka i tłuszczu, ziemniaki natomiast, posiadając w pierwszym rzędzie dużo skrobi, są paszą o większej wartości tuczącej. Buraki podaje się na surowo, ale dobrze obmyte, a ziemniaki wygotowane lub wyparowane. Najlepiej mieszać te rośliny okopowe z paszą objętościową suchą, a uzupełniać pokarm dodatkiem soli kuchennej i kredy szlamowanej.

Co jest jeszcze do zrobienia w sadzie? Moc jest roboty w sadzie z wiosną. Bowiem sadzenie drzewek i generalne porządki — to tylko część pracy. Wiosna szczególnie jest dobrą porą do sadzenia drzewek na glebach ciężkich i wilgotnych. Sadzenie w nich jesienne może za sobą pociągnąć wymarznięcie korzeni młodych drzewek. Zasadniczo zważać trzeba na dostateczną wilgotność gleby, gdyż od niej zależy przyjęcie się drzew. Ponieważ jest ona w okresie wiosennym przeważnie nie wystarczająca, więc należy zabezpieczyć nowo posadzoną roślinę przed jej brakiem. W tym celu należy drzewko w odpowiednim czasie posadzić, i w razie potrzeby dostarczać wody łatwo przyswajanej przez korzenie. Sadzić należy tylko drzewka młode, bo tylko takie zdolne są przycięte korzenie najłatwiej i najszybciej regenerować.

Poza tym należy teraz usunąć ze sadu drzewa mało opłacające się i zajmujące tylko miejsce. Drzewa zdrowe młode, ale słabo owocujące można przeszczepiać wartościowymi odmianami. W tym celu należy sobie wprzód przygotować odpowiednio dobrane zrazy.

Nie należy zaniedbywać również prześwietlania koron drzew, czyli wycinania gałęzi, które ze względu na zdrowie drzewa powinny być usunięte. Przy tym należy pamiętać, że dopuszczalne jest wycinanie gałęzi tylko u drzew młodszych, a i u tych w razie wycięcia grubszej gałęzi, ranę należy wygładzić ostrym nożem, i zalepić maścią ogrodniczą.

Bardzo ważną pracą jest nawożenie sadu. Oczywiście dokonuje się go po uprzednim wyczyszczeniu ziemi. Nawozić można wszystkimi niemal rodzajami nawozów. Jeżeli w jesieni były drzewa nawożone sztucznie i to na wiosnę przypadałoby zasilenie ich nawozami azotowymi. Najodpowiedniejszym na wiosnę nawozem jest kloaka. Należy jej używać gęstej w ilości 8—10 litrów pod drzewo. Po jej wychnięciu należy ziemię tylko przekopać. Najintensywniej zasilać ziemię nieco poza obrębem korony, gdyż tam są najdrobniejsze korzenie. Kloaka może być stosowana prawie pod wszystkie drzewa. Orzech jednakże lepiej zasilić supertomasyną azotniakową.

Gnojówki unikać przy nawożeniu czereśni i wiśni, a także jabłoni, szczególnie odmian mało odpornych na raka. Wszelkie nawożenie powinno się jednak bezwarunkowo skończyć z początkiem lata. W przeciwnym razie przedłuża się wzrost drzew

Gadu-gadu

My oni.

— A cóż to z taką ciekawością oglądacie tę dawną karczmę Glücksmana, drogi Antoni; przecież od dzieciństwa zrośliśmy się z jej widokiem.

— A tak sobie ta dumam, wiecie, Piotrze, patrząc na nią, i zdaje mi się, że mimo wszystko to na wsi jest lepiej niż dawniej. Bo ileż to tu w tej karczmie ludziska zaprzepaścili grosza zapracowanego.

— Tak, tak, Antoni, pamiętamy obaj dobrze Mikołaja Gawędę i Józka Grzesika. Obydwaj odziedziczyli po ojcach piękne gospodarstwa. Ale cóż, pociąg do wódki nieprzeparty, a karczma blisko. Poszła więc ojcowizna do kieszeni Glücksmana, a sąsiady nasze w świat na poniewierkę.

— Antek Furmanik, ten z Podlasek, to znowu przesiedział parę lat w więzieniu za zabicie Łukasza Czabana. Podpił sobie tu setnie na tańcach i poswarzył się o dziewczynę z Czabanem, no i nieszczęście gotowe. Ale to już po waszym wyjeździe Piotrze, do Ameryki.

— Toteż dobrze się, mój Antoni, stało, że gromada przejrzała i uchwaliła jednomyślnie do karczmy nie chodzić. Glücksmanek z początku brał to za żart, ale kiedy Janek Kiełb założył sklep we wsi i ludzie zaczęli u swego kupować, osowiał ze zgryzoty; począł nawet taniej sprzedawać niż Kiełb. Ale kiedy ludziska dalej popierali swojaka, zwinął interes i wyjechał. Kiełb dalej sprzedaje, ale wódki za żadne pieniądze we wsi nie dostaniesz. Tańce są, zabawy też, bośmy piękny Dom Ludowy wybudowali, tam się one teraz odbywają po ludzku, po Bożemu, jak wolnemu Polakowi przystało.

— Ja też to zaraz, kiedy przyjechałem z Ameryki, zauważyłem i serdecznie się ucieszyłem. Zwłaszcza uradowało mię to, że chłop imał się handlu. Szkoda tylko, że nie idą chłopi do miasta, by tam szukać w rzemiośle i handlu sposobu życia dla siebie.

— Mój drogi Piotrze, chętnie by człowiek nawet sprzedał i kupił u Polaka, ale trudno wypatrzyć w naszym mieście kupca-Polaka. Nie mogę sobie wytłumaczyć, skąd tych Żydów tyle w Polsce.

— Zażydzenie naszego handlu i rzemiosła ma swoje przyczyny w naszej przeszłości. Pierwsza fala Żydów napłynęła do nas po wojnach krzyżowych, podjętych przez rycerstwo chrześcijańskie kilkaset lat temu dla oswobodzenia Grobu Chrystusa od Turków. Rycerze ci pochód swój wojenny znaczyli rzeziami Żydów. Polska, która się chlubi tym, że nie prześladowała nikogo i była schroniskiem dla wszystkich prześladowców za wiarę gdzie indziej, użyczyła gościny i Żydom. Druga fala napłynęła po tak zwanej reformacji, czyli rozłamie katolików na kościół rzymski i protestancki.

— Czyż w naszych miastach wtedy było tak mało Polaków, iż Żydzi zagarnęli handel i rzemiosło?

w jesieni, co odbija się ujemnie na wiązaniu pączków kwiatowych, a zatem i owocowaniu, oraz czyni roślinę podatniejszą na przemarznięcie. Wreszcie bardzo ważne jest bielenie drzew. Do mleka wapiennego nie od rzeczy jest dodać szarego mydła i sody żrącej. Potęguje to siłę owadobójczą roztworu. W dnie bezwietrzne, ciepłe i pogodne można drzewa dodatkowo spryskiwać cieczą owadobójczą (karbolina sadownicza 10%).

Walczmy z chorobami zbóż. Każdy gospodarz doskonale wie, że na zbożach czy to jarych czy ozimych, występują często rozmaite choroby, powodowane pasorzytniczymi grzybkami. Błędem byłoby niezwracanie uwagi na to szkodliwe zjawisko, a jeszcze większym błędem niezapobieganie mu. W każdym niemal okresie roku należy pamiętać o zwalczaniu chorób roślinnych, gdyż są one przyczynami niepowodzeń, w gospodarstwie, chorób ludzi, a także i zwierząt. W okresie wiosennym należy pamiętać o zwalczaniu chorób grzybowych, występujących na zbożach jarych i rozmaitych paszach. Do chorób tych należą wszystkie gatunki głowni, rdzy i śmieci, napastujące prawie wszystkie rodzaje zbóż. Zwalczamy je przy pomocy rozmaitych środków dezynfekcyjnych, chemicznych, grzybobójczych. Przeciw głowni i śmieci stosujemy przed zasiewem stare wypróbowane postępowanie ze ziarnem tzw. bejcowanie. Polega ono na 12—16 godzinnym moczeniu ziarna w ½% roztworze siarczanu miedzi. Roztwór ten przygotowujemy następująco: Wsypujemy siny kamień (siarczan miedzi) do gorącej wody, aby się szybko w niej rozpuścił, następnie w zimnej wodzie rozcieńczamy do takiego stopnia, aby na każde 100 litrów wypadło ½ kg siarczanu. Ziarno zalewa się tym roztworem tak, aby po napęcznieniu była jeszcze powierzchnia ziarna płynem przykryta. Po odlaniu roztworu należy natychmiast zalać ziarno mlekiem wapiennym, przygotowanym tak, że na 110 litrów wody daje się 6 kg dobrego palonego wapna. Pięciominutowe działanie mleka wapiennego na ciągle mieszane ziarno w zupełności wystarcza. Następnie bez dalszego zmywania wodą należy ziarno na klepisku wysuszyć i o ile można wnet wysiać. Przeciw rdzy, o ile napadła ona i na ziarno, co się bardzo często zdarza, stosuje się ciecz bordoską. Jest to roztwór mleka wapiennego z wodnym roztworem siarczanu miedzi. Płyn ten ma zielonawoniebieską zawiesinę. Obu składników używa się w takim stosunku, aby płyn nie był kwaśny. Zbadać to można nożem. O ile bowiem ten sczarnieje, to znak, że za dużo siarczanu miedziowego i że trzeba dodać mleka wapiennego. Można do roztworu dać nieco cukru i litr mleka.

W obu opisanych tu wypadkach nie można roztworów przyrządzać w metalowych naczyniach!

Przeciw głowni i śnieci używa się często moczenia w gorącej wodzie. Przy sposobie tym jednak zachodzi niebezpieczeństwo zabicia kiełków, podczas gdy bejcowanie, czy moczenie w cieczy burgundzkiej ma, przeciwnie, podnosić siłę kiełkowania.

Przy rdzy polecone jest niszczenie krzaków berberym, gdyż one są pośrednimi żywicielami tego grzybka.

— Nie, Antoni, rozróst Żydów w miastach polskich odbywał się powoli, ale stale. W miarę jak szlacheckie rządy w dawnej Polsce ograniczały prawa chłopów i mieszczan, ubożało i traciło swój polski charakter miasto. Bo trzeba wam wiedzieć, że szlachcicowi nie wolno było zajmować się handlem pod grozą wysokich kar, a chłopa pan nie chciał puścić, by nie stracić robotnika. W ten sposób odcięto miastu dopływ świeżej krwi i skazano na powolną zagładę. Oczywista, że handel i rzemiosło zawsze muszą w każdym państwie istnieć. Istniały więc i dalej w Polsce, tylko że przeszły w ręce Żydów, którzy posiadali kapitały i nawet większe prawa niż polscy mieszczanie, bo własny dość szeroki samorząd.

— Dobrze, że przynajmniej wina za to nie spada na nasz chłopski stan.

— Najgroźniejszy, prawdziwy najazd Żydów na Polskę dokonał się w ostatnim pięćdziesięcioleciu. Wtedy to ogromne masy Żydów zostały przesiedlone przez naszych zaborców z głębi Rosji do Polski. Ale przeszkodzić temu nie leżało już w naszej mocy.

— Za dużo więc mamy kupców w Polsce? Może dlatego też nie otrzymujemy za swoje produkty ani 50% ceny płaconej przez konsumenta miejskiego. Za dużo jest pośredników.

— Nie mogę się zgodzić z wami, by było w Polsce za dużo kupców. Przyczyną tego, o czym żeście wspomnieli, leży raczej w złej, prymitywnej organizacji naszego handlu. Trzeba skończyć z tym błędnym pojęciem, że Żyd jest znakomitym kupcem. Jest to fałsz. Przecież najlepiej aparat wymiany działa w Polsce zachodniej, gdzie handel znajduje się wyłącznie w rękach polskich; najgorzej na wschodzie, gdzie monopol pośrednictwa między wsią a miastem posiadają Żydzi. Wystarczy przytoczyć taki przykład: Na Polesiu do dzisiaj chowa się na tamtejszych terenach krowy, których nie doi się w pewnych sezonach, bo nie ma gdzie mleka sprzedać.

— Musimy zatem iść do miast, i tam ująć w nasze krzepkie ręce handel i wziąć się do rzemiosła.

— Oczywista, że spolszczenie handlu i rzemiosła jest koniecznością dziejową Polski. Jest do tego powołana przede wszystkim przeludniona wieś.

— Ale gdzież kupiec drobny kupi towar i dostanie kredytu, kiedy wszystkie hurtownie są w rękach żydowskich. Mogą one przez swoje intrygi podciąć polski sklep czy warsztat.

— Musimy stworzyć w Polsce sieć spółdzielni, gdzie wieśniak drobny będzie mógł sprzedać po dobrej cenie swoje produkty. Wtedy spółdzielnie staną się ostoją polskiego handlu i szkołą rzetelnego kupiectwa.

— A któż te spółdzielnie, mój drogi Piotrze, będzie prowadził?

— Nasi synowie.

— Daj Bóg.

— Doczekamy się jeszcze, Antoni, że na miejscu tej starej zbutwiałej karczmy, siedliska występku i nędzy chłopskiej, stanie piękny dom spółdzielczy, źródło nowych sił gospodarczych naszej wielkiej Ojczyzny i przyszłe jutro lepszej doli chłopskiej.

— Tylko gromadą do dzieła!

— Gromadą, społem, Antoni!

Z prasy ukraińskiej.

Z ukraińskiego „raju“ spółdzielczego.

„Hromadski Hołos“ w Nr. 6. przyniósł artykuł o spółdzielczości, pt. „Nie zabijać samodzielności narodu“, w którym czytamy m. i.:

„Nasza spółdzielczość już od dłuższego czasu przechodzi ideowy kryzys, który doprowadził do tego, że w naszym ruchu spółdzielczym wybijają się absolutnie niespółdzielcze, a nawet antyspółdzielcze zjawiska. Przed naszą kooperacją w każdym kierunku stoi niebezpieczeństwo, które jest gotowe przemienić się w coś przeciwnego, czyli w antyspółdzielczą, a nawet antyspołeczną organizację...

Główną przyczyną niezdrowych stosunków w ruchu spółdzielczym jest to, że kierownictwo ośrodków spółdzielczych zostało zagarnięte różnymi niespółdzielczymi sposobami przez elementy, nie posiadające w sobie ani nawet za makowe ziarno idei spółdzielczości. Gdy kooperację przed kilkunastu laty w trudnych warunkach budowali działacze społeczni z ideowych, bezinteresownych pobudek, to z chwilą jej materialnego wzmocnienia zwrócili na nią uwagę ludzie o materialistycznych poglądach, którzy zręczną taktyką opanowali całe centrum spółdzielczości. Po zdobyciu raz swego stanowiska czołowego, elementy te wbrew idei spółdzielczej powoli, lecz sukcesywnie przekształcały ruch spółdzielczy w jedną biurokratyczną maszynę. Biurokratyzm ten, do tego całkowicie scentralizowany, i z niego, jak z każdego chorobliwego centralizmu, wypływają wszystkie niezdrowe i szkodliwe zjawiska w naszej spółdzielczości. O wszystkim, co ma się robić w tysiącach kooperatyw, mogą decydować nie ich członkowie, nawet nie ich zarządy i rady nadzorcze, ale wyłącznie naczelni dyrektorzy Centrosojuzu i Rewizyjnego Sojuzu. Ta polityka C. S. i RSUK idzie po linii najskrajniejszego totalizmu tych państw, gdzie nie pozostawia się najmniejszego miejsca dla zdrowej inicjatywy, poczynań i swobodnej samodzielności obywateli, ale gdzie wszystko jest skute najdokładniejszymi policyjnymi przepisami, wydawanymi przez ministerialny ośrodek. Dziś RSUK swoim rewizorskim aparatem, a C. S. groźbą kredytowego bojkotu doprowadziły do tego, że nawet największe okręgowe sojuzy kooperatyw nie mogą przyjąć najostatniejszego pisarza bez zezwolenia C. S. i RSUK. Tendencja obu central idzie w tym kierunku, ażeby samowolnie narzucać urzędników również wiejskim kooperatywom.

Z tego centralizmu powstaje olbrzymia szkoda dla ukraińskiej narodowej sprawy: zabija się inicjatywę i samodzielność powiatów i wsi, a w kooperacji, w jej centrum rodzi się biurokratyczna, martwa maszyna, która do rolników i do spraw narodowych odnosi się zimno, z poczuciem egzekutora, zaś na wszystkie sprawy narodowe patrzy się wyłącznie ze stanowiska wysoko płatnej i co najmniej dwa razy płatnej posady. Z tego centralizmu dla sprawy narodowej powstaje straszna ruina nie tylko w dziedzinie kooperatywnej, ale i dla całego życia społecznego. Najcenniejszym bowiem skarbem narodu jest samodzielność mas ludowych. Jednostki łatwo mogą się załamać i łatwo zniknąć. Naczelni dyrektorzy dziś mogą być tu, jutro tam, a pojutrze może ich zupełnie nie być. A gdy masy ludowe przyzwyczają się do samodzielności, to dadzą sobie radę same w każdej sytuacji... Zaradźmy złemu, póki jeszcze nie za późno“. (Według „Nowej Zorii“, Nr. 17 z dnia 6 marca 1938 r.).

Nasz konkurs mleczarski nie spodobał się...

W związku z naszym konkursem undowski „Nowyj Czas“ w numerze 62 z d. 20/III. 1938 r. ogłosił następującą paplaninę:

„Greko - Katolik“ i krowy.

— „Greko-Katolik“ ogłosił konkurs na artykuły mleczarskie. Mianowicie niedawno umieścił on artykuł na temat „Masłosojuzu“ i jeszcze nie wyschła farba drukarska — a już musiał umieścić sprostowanie. I dlatego słusznie przyszedł do przekonania, że z mleczarstwem we Wsch. Galicji jest źle. Trzeba je naprawić. Trzeba rozwiązać mleczarski problem we Wsch. Galicji. Na ten temat ogłosił konkurs, który przewiduje trzy premie: pierwszą — 25 zł, drugą — 50 zł, i trzecią — 100 zł.

Przyznaję się lojalnie, że i ja wziąłem udział w konkursie. Cóż — pecunia non olet. Tym bardziej, że udział w konkursie mogą wziąć prócz Polaków również Rusini i Ukraińcy. A dlatego, że ja mniej więcej do połowy jestem Rusinem, a wyżej — od pasa — Ukraińcem, a więc mam wszystkie szanse. Siadam i machnąłem następujący artykuł:

„Hen daleko przed wojną, kiedy jeszcze nie było „Masłosojuzu“, nie było różnicy między ruskimi krowami i polskimi, wszystkie żyły w zgodzie, był pokój i cisza, błogosławiony kraj. Wszędzie wówczas było pełno trawy, mleko dawały nie tylko krowy, ale również jałówki i nieletnie byczki. Wszystko to się zmieniło, kiedy za niemieckie pieniądze rozpoczął swoją działalność „Masłosojuz“. Poczciwe kiedyś krowy rozpolitykowały się i dla celów antypaństwowych zaczęły dawać lepsze mleko. Cała działalność „Masłosojuzu“ jest subwencjonowana przez obcych i metropolitę Szeptyckiego, posiada wyraźnie „wywrotowy“ charakter, każdą rejonową zbiornicę można śmiało porównać do fortecy, a każdą stajnię do placówki. Sam słyszałem, schowawszy się raz za ścianę jednej stajni, jak wewnątrz coś trzaskało: tras! tras! tras!... co było podobne do salwy albo nawet karabinu maszynowego.

I dlatego mleczarstwo we Wsch. Galicji można należycie poprawić tylko wtedy, jeśli „Masłosojuz“ odda się pod kuratelę „Małopolskiego Związku Mleczarskiego“.

Na tym skończyłem swój artykuł, zakrojony na trzecią nagrodę. Ale myślę — druga nagroda lepsza, jak trzecia... Siadłem i poprawiłem następująco:

„Oddawszy „Masłosojuz“ pod kuratelę „M. Z. M.“ — zwolnić równocześnie cały personel, pozostawiając tylko kilku lojalnych. Następnie ograniczyć produkcję mleka: każdej krowie „Masłosojuzu“ zaplombować jedną cyckę“. (dosłownie — przyp. tłum.).

No, 50 złotych murowane! Ale mnie się zachciało jeszcze pierwszej nagrody. Siadłem i poprawiłem następująco:

„Problem mleczarski można rozwiązać tylko w ten sposób, że się rozwiąże „Masłosojuz“. Wszystkie krowy wyrżnąć, personel rozpędzić, a dyrekcję zabrać do Berezy“.

Potem przekonawszy się, że wyższej premii już nie ma — przepisałem artykuł na czysto i wysłałem za recepisem.

Teraz zgodnie z dotychczasową praktyką, sprawa rozwinie się następująco:

Najpierw artykuł, nagrodzony pierwszą premią, przedrukuje „Greko - Katolik“.

Potem przedrukuje go „I. K. C.“ pod tytułem: „Trzeźwy głos Rusina w sprawie mleczarstwa Małopolski Wschodniej“.

Potem sprawę podchwyci prof. Romer i mój artykuł uzasadni geograficznie i statystycznie.

Potem „zebranie obywatelskie“ z 72 organizacyj pod przewodnictwem prof. Żurawskiego powtórzy moje rozważania, już w formie rezolucyj.

Potem poseł Wojciechowski będzie domagał się tego samego, już jako referent budżetowy w Sejmie.

Fed. Tryndyk“ —

Od Redakcji:

Przedruk powyższy nie wymaga wyjaśnień. Każdy czytelnik zrozumie, że Ukraińcy boją się konkursu i prawdy

o „Masłosojuzie". Dlaczego, lepiej od nas odpowiedzą ci, którzy na zebraniach „Masłosojuzu" dopominają się o wyższą cenę mleka.... — Szczegóły konkursu podamy w następnym numerze „Polaka Greko-Katolika".

Ukraińscy „patrioci" w roli gorliwych katolików.

„Ukraińskie Wisty" Nr. 68 z dnia 29. marca 1938 r.

„Pod firmą: cerkiew — zbiórki do własnych kieszeni.

Nasz naród jest głęboko religijny i przywiązany do swojej cerkwi. Wskaźnikiem tego przywiązania jest m. i. ofiarność naszego narodu, a głównie włościaństwa na religijne i cerkiewne cele. Ileż to zbudowano lub odnowiono domów Bożych właśnie dzięki tej ofiarności. Ile nowych dzwonów i różnych cerkiewnych przedmiotów sprawiono z drobnych ofiar na te cele.

Lecz niestety z tej pięknej zalety naszego narodu, niektórzy niekontrolowani ludzie zrobili sobie niewyczerpane źródło swoich osobistych korzyści, na co zwracamy uwagę naszych kompetentnych w tej sprawie czynników.

Po całym kraju uwija się cała zgraja różnych kwestarzy, którzy w różny sposób zbierają drobne sumy na odbudowę starych i budowę nowych cerkwi.

Kwestarze ci sprzedają na te cele małe obrazeczki. Dwa takie obrazeczki mamy właśnie przed sobą. Są one nalepione na ciemnym kartonie. Na jednym z nich na odwrotnej stronie jest okrągła pieczątka z krzyżykiem w środku i napisem dookoła: „Ofiara na budowę cerkwi", a pod pieczątką cena 50 gr. Na drugim obrazku znajduje się podłużna zamazana pieczątka, z której można odczytać wyrazy... „na odbudowę cerkwi" i znowu cena 1.90 zł.

Zdawałoby się, wszystko w porządku: jest cena i jest pieczątka (a nasi ludzie mają wielki respekt przed pieczątką). Ale to daleko jeszcze do porządku. Okazuje się że sto obrazków, sprzedanych przez kwestarzy po 50 gr. kosztuje wszystkiego 5 zł. 20 gr., oni zaś sprzedają je za całych 50 zł. Setka obrazków, na których jest cena 1.90 zł. kosztuje 8 zł., a sprzedają za 190 zł. Jeśli nawet wliczyć koszty kartonu i introligatora, które w porównaniu z ceną obrazka są minimalne, to zarobek panów kwestarzy jest olbrzymi.

Piszemy świadomie zarobek, bo właściwie oni, a nie kto inny na tej sprzedaży robią złoty interes. Cerkwiom, od których posiadają oni odpowiednie zaświadczenia, upoważniające do kwesty i apelujące do ofiar, płacą kwestarze miesięczny „ryczałt" od 5 do 10 zł., reszta zaś idzie do ich własnej kieszeni na budowę ich własnych domów. Ich zarobki zwiększają się jeszcze i w ten sposób, że z braku pieniędzy biorą oni za taki obrazek od wieśniaczki jeden do półtora metra płótna, które następnie z odpowiednim zyskiem sprzedają w mieście. Że te zyski są nie najgorsze, świadczy fakt, że jeden z takich handlarzy obrazkami pod postacią kwestarza na budowę cerkwi, kupił sobie w krótkim czasie we Lwowie parcelę za 170 dolarów.

Jest to oczywiste świętokradztwo i jako takie należy jak najostrzej napiętnować i kategorycznie przeciw temu wystąpić.

Istnieją całe spółki takich świętokradców, a jedna taka spółka istnieje we Lwowie. Bardzo ciekawe są imiona tych „spólników". Jeden z nich nazywa się Stanisław, drugi Bronisław, a trzeci, jak zwykle dla firmy i zamydlenia oczu Iwan. Kupują oni swoje obrazki Bóg jeden wie gdzie, a nalepia je na karton jeden polski czy nawet żydowski introligator, posiadający swoją pracownię we Lwowie, w Rynku. Rozsyła on swoim klientom całe masy tych obrazków, z którymi oni wyjeżdżają na „robotę" po całym kraju.

Obrazki, dostarczone nam z kraju do redakcji, sprzedano kwestarzom, posiadającym zaświadczenia urzędu parafialnego wsi Starzawa powiatu mościskiego i urzędu parafialnego cerkwi św. Mikołaja we Lwowie w Żółkiewskiej dzielnicy. Czy te urzędy parafialne posiadają jakąś kontrolę nad kwestarzami, którym wydano zaświadczenia? Czy zrobiona jest z nimi jakaś umowa, co do procentu ich zarobków? Czy te urzędy pobierają od nich (jak to już weszło w zwyczaj) miesięczny ryczałt w wysokości 5 do 10 zł.? Rzeczy te muszą być przez nasze kompetentne czynniki wyjaśnione i uzgodnione. Przecież nie można tolerować tego, ażeby grupa spekulantów eksploatowała bezkarnie religijne uczucia i przywiązania do cerkwi szerokich mas ukraińskiego społeczeństwa dla swoich osobistych interesów.

Czy nasz naród jest taki bogaty, ażeby diabłu w zęby mógł wyrzucać tysiące złotych?". —

Ukraińcy między sobą.

(Diło Nr. 50 z d. 8 marca 1938 r.).

„Warszawscy studenci i „Sojuz Ukrainek".

Piszą nam z Warszawy:

Od jakiegoś czasu część warszawskich studentów-Ukraińców „zaktywizowała się" na froncie — wewnętrznej walki z Ukraińcami. Walka idzie niby to przeciwko jednemu politycznemu ośrodkowi, lecz istotnie bije w te biedne ukraińskie instytucje i organizacje, które konstruktywnie pracują na obcym narodowościowo terenie i zdążają do podtrzymania jedności ukraińskiej kolonii i jej kulturalnego oraz towarzyskiego związku.

Polityczna walka nas nie interesuje i niechaj nią zajmują się politycy, chociaż nie możemy zrozumieć, jaka jest korzyść jakiemukolwiek u k r a i ń s k i e m u ośrodkowi na p o l s k i m warszawskim terenie! Oczywiście, że dla Polaków i wszystkich tutejszych obcych — jest to pożałowania godne widowisko, jak żrą się Ukraińcy z Ukraińcami, zamiast zająć się wspólnie, każdy po swojemu, jak i gdzie może i potrafi, propagandą ukraińskiej sprawy!

Ale, jak powiedziano, są to tylko mimowolne uwagi, ponieważ interesuje nas walka przeciwko istniejącym organizacjom społecznym, szczególnie przeciwko warszawskiemu „Sojuzowi Ukrainek-Emigrantek". Organizacja ta zajmuje się najbardziej konstruktywną i apolityczną pracą, jaką tylko można sobie wyobrazić. Urządza ona odczyty, zapraszając prelegentów z różnych politycznych obozów, koncerty, wieczorki, akademie literackie, pogadanki i zebrania towarzyskie, które — z powodu braku stałego ukraińskiego klubu — stały się naprawdę jedynym miejscem ukraińskiego towarzyskiego życia w Warszawie. Prócz tego „Sojuz Ukrainek-Emigrantek" zajmuje się sprawą pogardzaną przez wszystkich, a mianowicie: troszczy się losem dzieci, które przyszły na świat już na polskim etnicznym terytorium i którym grozi — nieświadomość języka ojczystego i oświaty. Nauczanie sierot ukraińskich emigrantów we własnym pensjonacie w Przemyślu — to ta narodowo-kulturalna praca, która przecież powinna zjednać sobie przychylność i czynne poparcie całego ukraińskiego społeczeństwa bez względu na przekonania polityczne, bez względu na sympatie i antypatie do różnych doktryn i różnych osób.

Dlatego nie można w żaden sposób zrozumieć, jak ukraińscy studenci-patrioci dali siebie sprowokować, (ktoś bowiem musiał poddać taką genialną ideę!) np. do — bojkotu wieczorków warszawskiego „Sojuzu Ukrainek", — choćby teoretycznego bojkotu, bowiem w praktyce wielu rozumniejszych studentów tego — na szczęście — nie popiera. Jak to wypada ukraińskim studentom — ogłaszać „bojkot" imprez towarzyskich swojej narodowej organizacji i równocześnie samemu odwiedzać wieczorki r o s y j s k i e?! Albo też: rzucać gromy za to, że na którejś tam wieczornicy Sojuzu Ukrainek sprzedawano alkohol (sprzedawali — wiedząc komu i w miarę) i jednocześnie dopuszczać do takiego gorszą-

cego zjawiska, że studenci z własnej wieczornicy wybiegali do sąsiedniej knajpki?!

Przykro jest o tym pisać, ale też i nie wolno pominąć tego milczeniem, tym bardziej, że większość studentów pada w takich wypadkach ofiarą kilku jednostek, które „ciągną" za sobą mało poinformowanych towarzyszy. Czy rzeczywiście ukraińscy ideowi i rozsądni studenci w Warszawie nie mogliby zastanowić się nad kwestią, że w polskim stołecznym mieście jest wiele innej pracy dla Ukraińca, a nie walka z własnymi organizacjami?!"

Zjazd separatystów ukraińskich.

Za kilka tygodni ma się odbyć we Lwowie zjazd kilku organizacyj ukraińskich. Jak stwierdziliśmy, ukraińscy separatyści wysilają się, by zjazd wypadł jak najokazalej. Urządzające zjazd stworzyszenia werbują nowych członków i na gwałt każą się uczestnikom umundurować. Wielki ruch w interesie, który ma zadowolić osobiste ambicje wicemarszałka Mudrego, nie mogącego spokojnie żyć bez swego wojska partyjnych milicyj. Wielki jest przez swe milicje Hitler w Berlinie i w Wiedniu, nie chce mu ustąpić Mussolini w Rzymie i w Abisynii, i jak zwykle we Lwowie, gdy za granicą konia kują, tam jakiś prezes UNDO nastawia do kucia „milicję" swoich separatystów.

Grunt to milicja. Nawet kokietowanie przez „opozycyjne" „Diło" Starorusinów nie wyprowadza p. Mudrego z równowagi. Koniecznie chce być „wodzem" i separatystów i Rusinów i po zjeździe nie „Diło" a on zawrze pakt z Ukraińcami, którzy maskują się w ruchu ruskim.

W terenie zawrzało. Młodzi z niecierpliwością oczekują dnia zjazdu. Wielu z nich nie zna „ukraińskiego" (!) Lwowa. Prośbami więc i groźbami zmuszają rodziców do pokrycia wydatków na mundury. Młodych popiera znaczna część księży gr. kat. i ruch w interesie się wzmaga.

Zapowiedź zjazdu separatystów wywołała dyskusję w polskiej prasie. Wydaje się nam, że ze zjazdu możemy odnieść pewne korzyści. Przede wszystkim będziemy przypominać, że kto ma fundusze na mundury i milicję, temu nie są potrzebne kredyty państwowe. Po wtóre należałoby sfilmować maszerujące oddziały separatystów, a filmy te koniecznie trzeba wyświetlać w całej Polsce dla zdemaskowania kłamstw separatystów o nędzy ich wsi, o niedostatku ziemi itd. Również na zjazd należy zaprosić pp. Bączkowskich i innych Bocheńskich, warszawskich sympatyków naszych separatystów. Może się zreflektują.

Do Lwowa zjadą chłopcy dobrze odżywieni, suto ubrani i odziani, a ich wygląd będzie potwierdzał opinię miejscowych Polaków, że im wcale dobrze się u nas powodzi i że jeszcze długo patrioci Polacy muszą się troszczyć o swych rodaków, a nie mogą się przejmować losem separatystów.

Ponadto zjazdowicze przekonają się, że Lwów jest i pozostanie polskim miastem. Po prawie stuletnim bujaniu o „zwycięstwie" ruchu separatystów taka lekcja poglądowa będzie więcej jak pouczająca. W poszczególnych wsiach, w salach Proświt itd. można deklamować na tematy „rozrostu i potęgi ukraińskiej". Na drodze do i ze Lwowa każdy fanatyk musi się zreflektować i poważnie zastanowić nad siłą Polskiego Narodu, który przez tyle dziesiątek lat skruszyć się nie dał i który tu w Małopolsce Wschodniej stale i systematycznie powiększa swój narodowy dorobek z pokolenia na pokolenie.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że w powrotnej drodze niejeden z bałamuconych rozważy, czy słuszną jest polityka przewódców, którym we Lwowie dobrze się powodzi, którzy nie znają potrzeb wsi i dlatego ze Lwowa komenderują źle, ponieważ w ciągu dziesiątek lat nic swojemu społeczeństwu nie dali za wyjątkiem frazesów.

Niejednemu nasunie się myśl: po cóż mamy sprzeczać się z braćmi Polakami, ileż więcej skorzystamy w zgodnej współpracy z tymi, którzy tu tworzą i rozbudowują polską siłę i nam w niejednym mogą pomóc?

Kto z Polaków uzna nasz pogląd i kto zdaje sobie sprawę z niedostatku polskiej propagandy wśród Ukraińców, ten musi zadać sobie pytanie, dlaczego nic nie robimy w kierunku wykorzystania Zjazdu dla naszych celów.

Czy zawsze i tylko ukraińscy przewódcy mają urabiać opinię ukraińskich mas? Dlaczegóż my Polacy nie mamy przy tej okazji rozwinąć polskiej kontr-propagandy?

Po pierwsze winniśmy w dniu ich zjazdu we Lwowie zorganizować w każdej polskiej miejscowości i w każdym polskim domu ludowym wielkie zebrania miejscowych Polaków, na których to zebraniach winniśmy przedstawić nasze cele i zadania narodowe, głównie zaś cele naszej konsolidacji narodowej.

Po wtóre nasza odpowiedź winna się wyrazić we wzmożeniu zbiórki na cele narodowe TSL. w dniu 3 Maja.

W końcu musimy rzucić szereg haseł, które w terenie winny dotrzeć do każdego Ukraińca:

Jedźcie do Lwowa dla naocznego stwierdzenia, że miasto Lwów jest i na zawsze pozostanie miastem polskim.

Przekonajcie się osobiście, że polski Lwów decyduje o polskości Małopolski Wschodniej.

We Lwowie stwierdzić będziecie mogli, że miejscowi Polacy zwalczają tylko przewódców i zbałamuconych gr. kat., a z życzliwością odnoszą się do lojalnych obywateli Państwa Polskiego narodowości rusko-ukraińskiej.

Afisze, ulotki i cała propaganda polska winne zjazdowiczów pouczać, że Naród Polski wymaga od nich lojalności państwowej i obywatelskiej i że współżyciu przeszkadzają przewódcy separatystów, których polityka za dużo już krzywd wyrządziła naszej dzielnicy. Zjazd we Lwowie winien być wykorzystany propagandowo dla akcji bezpośredniego trafienia do tych mas obywateli naszego Państwa z pozytywnym programem i z celem odsunięcia tych mas od przewódców, którzy wałkonią się we Lwowie i jeszcze nadal starają się pogłębić przepaść sztucznie dzielącą nasze społeczeństwa.

Ks. dr Zöckler wyjaśnia.

W ostatnim numerze „Polak Greko-Katolik" doniósł, że tak zwane zakłady dobroczynne dra Zöcklera w Stanisławowie nie są własnością Kościoła ewangelickiego w Małopolsce, lecz prywatną własnością ks. dra Zöcklera. W tej sprawie zabiera głos ks. dr Zöckler w swym organie „Evangelisches Gemeindeblatt" twierdząc, że wspomniane zakłady

są zaintabulowane jako własność gminy ewangelickiej w Stanisławowie.

Bardzo wdzięczni jesteśmy ks. drowi Zöcklerowi za to wyjaśnienie. Wywody jego chcemy rozumieć jako zapowiedź do uporządkowania tej sprawy w tabuli. Dotychczas bowiem zakłady dobroczynne de iure nie istnieją, gdyż o zakładach w tabuli nigdzie nie ma wzmianki, a lwia część budynków, składających się na tak zwane zakłady dobroczynne, stanowi własność państwa Zöcklerów. Nie uchodzi zaś, by domy, które pobudowane zostały z hojnych ofiar w kraju i za granicą, w tabuli zapisane były jako prywatna własność. Mamy nadzieję, że ks. dr Zöckler sprawę tę doprowadzi do porządku i z tych prywatnych zakładów stworzy odpowiednią fundację.

Jeszcze o kościele ewangelickim.

Kościół ewangelicki w Małopolsce za czasów austriackich podlegał bezpośrednio ówczesnej c. k. Naczelnej Radzie Kościelnej w Wiedniu. Parafie (gminy) ewangelickie na terenie Małopolski łącznie z parafiami ówczesnej Bukowiny tworzyły osobną diecezję, tzw. „Galicyjsko-Bukowińską Superintendenturę“ z superintendentem na czele.

Po upadku monarchii austriacko-węgierskiej zwołał urzędujący jeszcze z czasów austriackich superintendent dr. Fritsche z Białej zebranie kościelne, które odbyło się we Lwowie, w grudniu 1919 r. Zebranie to nie może być uważane za synod generalny przewidziany w par. 124 ustawy kościelnej z dnia 9. grudnia 1891 r. ani też za Wydział superintendecjalny, przewidziany w par. 106 tejże ustawy. Zwołanie bowiem synodu generalnego wymaga po myśli powołanej ustawy przyzwolenia Ministerstwa, którego to zezwolenia wspomniane zebranie kościelne we Lwowie nie otrzymało, ani otrzymać nie mogło, gdyż państwo austriackie w grudniu 1919 r. nie istniało, a żadne Ministerstwo Państwa Polskiego takiego zezwolenia nie dawało. Brak mu zatem było tego ustawowego wymogu, jakim jest zezwolenie Min. W. R. i O. P. Zaaranżowane przez ks. dra Fritschego zebranie z grudnia 1919 r. nie może być również uważane za zebranie Wydziału superintendencjonalnego w rozumieniu par. 106. powołanej ustawy.

Mimo to na zebraniu tym uchwalono, że kościół ewangelicki na terenie Małopolski ma stanowić jednostkę administracyjną, a Wydział superintendencjonalny ma stanowić zarząd Kościoła i objąć agendy i uprawnienia, które przysługiwały na podstawie powołanej ustawy c. k. Naczelnej Radzie w Wiedniu.

Uchwała ta jest nieważna. Zebranie to bowiem nie może być uważane za żaden prawny i ustawą przewidziany organ, który by mógł w sposób obowiązujący normować stosunki w Kościele ewangelickim w Małopolsce — a może być uważany jedynie za zebranie o charakterze prywatnym, a co za tym idzie: wszelkie uchwały i postanowienia, powzięte na tym zebraniu, nie mogą powodować żadnych skutków prawnych i nie mogą stanowić podstawy prawnej dla kościoła w Małopolsce.

Ponieważ ustawa kościelna z r. 1891 obowiązuje do chwili obecnej, a obowiązywała tym samym i w r. 1919, przeto wszystko, cokolwiek jest sprzeczne z postanowieniami tej ustawy, jest nieważne, nie obowiązujące i nie może mieć skutków prawnych. W szczególności nieważnym jest postanowienie zebrania z r. 1919 przelewające na Wydział superintendencjonalny uprawnień dawnej c. k. Naczelnej Rady Kościelnej, ile że w myśl par. 116 i 118 powołanej ustawy kościelnej ta Naczelna Rada była organem pośredniczącym między kościołem a właściwym Ministerstwem. Trudno przypuścić, by prywatne zebranie mogło w sposób autorytatywny decydować o zmianie ustroju kościoła, w której to kwestii mogą decydować jedynie bądź władze ustawodawcze, bądź to właściwe Ministerstwo Państwa Polskiego.

Wprawdzie urzędujący obecnie po śmierci śp. superintendenta dra Fritschego, jako „Głowa“ Kościoła ewangelickiego w Małopolsce, zresztą bez tytułu prawnego ks. dr. Teodor Zöckler w Stanisławowie, powołuje się na rzekomy fakt, że już po rozpadnięciu się Austrii urzędująca wówczas we Wiedniu Naczelna Rada Kościelna miała przelać swoje ustawą kościelną określone uprawnienia na rzecz Wydziału superintendencjonalnego, to jednakże fakt ten, gdyby nawet zaistniał, nie mógł rodzić żadnych skutków prawnych. Z chwilą bowiem rozpadnięcia się państwa austriackiego, a z chwilą powstania państwa polskiego, Naczelna Rada Kościelna w Wiedniu przestała być organem państwowym, ustawą przewidzianym i tym samym nie mogła wydawać na terenie istniejącego już wówczas Państwa Polskiego jakichkolwiek zarządzeń.

Stanowisko zatem ks. dra Zöcklera jako „Głowy kościoła“ w Małopolsce nie opiera się na żadnym akcie prawno-państwowym i jest przeto nielegalne. W myśl bowiem par. 100 powołanej ustawy kościelnej superintedent potrzebuje zatwierdzenia Głowy Państwa, tj. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Gdy ks. dr. Zöckler nie został ani wybrany w sposób przewidziany w ustawie kościelnej (par. 100), ani też nie został zatwierdzony przez Pana Prezydenta, musi się więc uważać, że nie jest on ani osobą, posiadającą uprawnienia prezydenta Rady kościelnej (par. 116), jako że takim prezydentem może być jedynie osoba świecka, mianowana przez Głowę Państwa, ani też superintedentem w rozumieniu par. 100, ani nawet wreszcie zastępcą superintendenta. Do wszystkich tych funkcyj, przywłaszczonych sobie bezprawnie przez ks. dra Zöcklera, potrzeba i wyboru, w sposób prawny odbytego, i zatwierdzenia przez władze państwowe na wniosek Naczelnej Rady Kościelnej.

Gdy zatem dr. Zöckler nie został w sposób prawny wybrany ani zatwierdzony, nie może on być uważany za zwierzchnika kościoła ewangelickiego w Małopolsce.

Z natury rzeczy z bezprawnego stanowiska jego wynika dalsza konsekwencja, że wszelkie akty prawne, jakie sporządza w charakterze superintendenta, zastępcy superintendenta oraz prezydenta Rady kościelnej są nieważne i pozbawione jakiejkolwiek mocy prawnej, gdyż są one wydane i sporządzone przez osobę nie mającą uprawnień publiczno-prawnych w zrozumieniu obowiązującej ustawy kościelnej.

I tak: ks. dr. Zöckler wystawia dyplomy absolwentom teologii ewangelickiej, którzy nota bene ukończyli swe studia poza granicami Państwa Polskiego, a którzy to absolwenci zostają następnie duchownymi w Małopolsce, mimo że nie mają nostryfikacji polskiej swych studiów za granicą. Ci absolwenci dokonywują czynności w zakresie urzędu stanu cywilnego, podpisując dokumenty o charakterze publiczno-prawnym, chociaż nie są przez władze polskie

zatwierdzeni. W urzędzie parafialnym według obowiązującej ustawy kościelnej czynności w zakresie urzędu stanu cywilnego może wykonywać wyłącznie duchowny, który uzyskał zatwierdzenie władzy politycznej (par. 45, 35 ustawy kościelnej z r. 1891).

W Stryju np. pod nieobecność ks. Emila Ladenbergera, którego urlopowanie na dłuższy okres czasu nie zostało podane do wiadomości władzom administracyjnym, pełnią obowiązki urzędnika stanu cywilnego różni kandydaci teologii nie mający po temu żadnych uprawnień. Kandydaci ci udzielają m. i. ślubów. W myśl par. 75 obowiązującej na terenie Małopolski ustawy cywilnej, śluby małżeńskie są ważne o tyle, o ile są złożone przed właściwym proboszczem lub jego prawnym zastępcą. Gdy zaś kandydaci teologii nie są ani proboszczami, ani ich ustawowymi zastępcami, ani wreszcie wikarymi, a ponadto nie mają nawet ustawą przewidzianych studiów teologicznych w Państwie Polskim nostryfikowanych, należy przyjąć, że wszelkie akty, dokonywane przez nich jako urzędników stanu cywilnego, są nieważne.

Polacy - ewangelicy, członkowie Kościoła w Małopolsce nie mogą się z tym faktem i stanem bezprawia pogodzić. Chodzi tu nie tylko o uczucia chrześcijańskie, ale także o stosunki obywatelskie i rodzinne. Okoliczność, że akty ślubu są zdziałane przez osobę nieuprawnioną, może rodzić w przyszłości nieprzewidziane w swych ujemnych skutkach konsekwencje, może wywoływać cały szereg konfliktów prawnych z prawa małżeńskiego i spadkowego.

Celem usunięcia tych ciężkich niewłaściwości i częściowo przynajmniej stanu prawnego w Kościele ewangelickim w Małopolsce prosimy władze państwowe o wydanie zarządzenia, by w urzędach parafialnych — o ile chodzi o czynności wchodzące w zakres działania urzędnika stanu cywilnego — byli czynni tylko ci duchowni wzgl. te tylko osoby, które uzyskały zatwierdzenie ze strony władz administracyjnych.

Poza tym prosimy o wezwanie ks. Emila Ladenbergera, proboszcza w Stryju, który się ze Stryja wymeldował i pełni we Lwowie obowiązki administratora gminy i nie został zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki we Lwowie, do bezzwłocznego objęcia swych obowiązków proboszcza w Stryju, gdzie na skutek jego odejścia wkradły się liczne niedokładności, za które on ponosi odpowiedzialność wobec władz państwowych. Ks. Ladenberger rozwija we Lwowie intensywną działalność nacjonalistyczno-niemiecką z wielką szkodą dla sprawy polskiej, zaniedbując swe obowiązki w Stryju, co zresztą z powodu jego długiej nieobecności wprowadza dezorganizację gminy stryjskiej.

Poruszone przez nas sprawy wymagają natychmiastowej interwencji posłów naszej dzielnicy.

KRONIKA

Z KRAJU

Normalizacja stosunków polsko-litewskich. Po osiemnastu latach braku jakichkolwiek stosunków sąsiedzkich między Polską a Litwą i nieustannych zatargów, powodowanych przez ślepotę i zaciekłość pewnych czynników litewskich, stosunki polsko-litewskie wkroczyły wreszcie na normalne tory. Zadecydowało o tym 36-godzinne stanowcze ultimatum Rządu Polskiego do Litwy po zabiciu żołnierza polskiego, śp. Serafina, żądające natychmiastowego nawiązania stosunków między obu krajami. Wobec zdecydowanego poparcia żądań Rządu Polskiego przez cały bez wyjątku Naród Polski tudzież całkowitego uznania słuszności stanowiska Polski ze strony wszystkich państw, rząd litewski przyjął ultimatum polskie i nawiązał rokowania. W wyniku rozmów stanowisko posła polskiego w Kownie objął p. Franciszek Charwat, zaś litewskiego w Warszawie p. Kazimierz Szkirpa. Po konferencji polsko-litewskiej w Augustowie przystąpiono już do uruchomienia bezpośredniej komunikacji między obu krajami. Wkrótce rozpoczną się dalsze rokowania w sprawie mniejszości polskiej na Litwie, stosunków handlowych, kulturalnych i innych. Zgodę między Polską a Litwą powitało z największą radością zarówno społeczeństwo polskie i litewskie, jak też i cała Europa.

O kolonie dla Polski. W niedzielę 10 kwietnia odbyły się w całym kraju manifestacje i pochody, podczas których domagano się przyznania Polsce kolonii celem udostępnienia surowców i umożliwienia emigracji nadmiaru ludności.

Z obrad Sejmu i Senatu. W ostatnim okresie zakończonej już sesji budżetowej uchwalono poza samym budżetem Państwa wiele innych ważnych ustaw. I tak uchwalono ustawę o ochronie Imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski, postanawiającą: „Pamięć czynu i zasługi Józefa Piłsudskiego — Wskrzesiciela Niepodległości Ojczyzny i Wychowawcy Narodu — po wsze czasy należy do skarbnicy ducha narodowego i pozostaje pod szczególną ochroną prawa". Przyjęto ustawę o przedłużeniu obowiązku służby wojskowej do lat 60 oraz wprowadzono wojskową służbę pomocniczą kobiet w wieku od 19 do 45 lat. Zarówno w Sejmie, jak i w Senacie uchwalono przy sprzeciwie posłów ukraińskich i żydowskich pozbawić obywatelstwa polskiego tych, którzy albo utracili łączność z krajem, albo działają za granicą na szkodę Państwa Polskiego. Na wniosek posła Dudzińskiego Sejm zniósł żydowski ubój rytualny zwierząt na terenie całej Polski, ponadto zniesiono także istniejącą dotąd w Małopolsce instytucję sądów przysięgłych. Ze spraw obchodzących wieś wymienić należy ustawę dotyczącą uporządkowania wspólnot gruntowych, obejmujących, jak wiadomo, milion 800 tysięcy hektarów ziemi, przeważnie w Małopolsce. Wreszcie uchwalił Sejm znaczne ulgi podatkowe przy zakupnie maszyn rolniczych i narzędzi, zakładaniu lub powiększaniu sadów owocowych i plantacji wikliny w województwach wschodnich oraz przy zakładaniu fabryk i warsztatów na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Premier gen. Składkowski w Małopolsce. W ostatnich dniach odbył Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski inspekcję szeregu powiatów województwa lwowskiego i krakowskiego, przy czym p. Premier wydał szereg zarządzeń, mających na celu przyjście z pomocą ludności, o której potrzebach dowiadywał się gen. Składkowski nie tylko na konferencjach z przedstawicielami powiatów, ale i drogą bezpośredniego zetknięcia się z ludnością, zwłaszcza wiejską. We wsi Dzikowiec pow. kolbuszowskiego odwiedził Premier rodziców śp. Stanisława Serafina, strzelca Korpusu Ochrony Pogra-

nicza, poległego bohaterską śmiercią żołnierza na pograniczu polsko-litewskim, wręczając im w imieniu Rządu 1000 zł, nadto ofiarował kwotę potrzebną na wystawienie we wsi rodzinnej śp. Stan. Serafina pomnika dla uczczenia jego pamięci z napisem: „Strzelec K. O. P. Stanisław Serafin zginął w obronie granic Polski".

Wyniki wizyty min. Becka w Rzymie. Dzienniki zarówno włoskie, jak i polskie, oceniając rezultaty podróży min. Becka do Włoch, stwierdzają zgodnie, że wynikiem rozmów polskiego ministra z włoskimi mężami stanu jest ustalenie faktu zależności wszystkich spraw europejskich od współudziału Polski i Włoch.

Utworzenie Rady Naczelnej O. Z. N. Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. Skwarczyński powołał Radę Naczelną O. Z. N. w liczbie 80 członków, którzy wybiorą dalszych 40 członków Rady. Na 80 członków Rady Naczelnej O. Z. N. jest 20 posłów i 8 senatorów. Według zawodów jest 11 rolników, 6 profesorów uniw., 6 prezydentów miast, 5 robotników, 5 publicystów, po 4 księży, ziemian i przemysłowców, po 3 adwokatów, urzędników, dyrektorów banków i b. wojskowych, po 2 lekarzy, kupców i agronomów, 1 generał, rzemieślnik, dyrektor gimn. i 1 literatka. Bez zawodu jest 4, kobiet 6.

Pomoc Rządu dla rolników. Na tegoroczną pomoc siewną dla rolników, posiadających gospodarstwa karłowate, przyznał Rząd Polski kredyty na sumę 5 i pół milionów zł, na dostarczenie rolnikom nasion w postaci kredytu na ich zakupno albo też bezpośredniej dostawy samych nasion. Pomoc tę będą mogli odrobić rolnicy przez udział w robotach publicznych.

Rozwój polskiego przemysłu. Jak się okazuje, ostatnio wskaźnik ogólny produkcji przemysłowej w Polsce podniósł się do 93,1, gdy jeszcze w lutym ubiegłego roku wyniósł on tylko 83,6. Szczególnie silny wzrost wykazało wydobycie węgla oraz wytwórczości w przemyśle hutniczo-żelaznym, metalowym i włókienniczym.

Rozkwit polskiej spółdzielczości. Wraz z całą spółdzielczością polską znakomite wyniki osiągnął w roku ubiegłym i Związek Spółdzielni Spożywców „Społem". Ilość spółdzielni „Społem" wzrosła w ciągu r. 1937 z 1264 na 1541, ilość członków w spółdzielniach z 294.000 wzrosła do 324.000, obroty spółdzielni ze 118 milionów zł. wzrosły do 142 milionów zł, wartość wytworów własnych Związku „Społem" podniosła się z 5 i pół miliona zł na 7 i pół miliona zł, wreszcie nadwyżka Związku wyniosła za rok ubiegły przeszło 600.000 zł wobec 434.000 zł. za rok 1936. Przeładunek towarów dla spółdzielni „Społem" przekroczył w 1937 r. 20.000 wagonów, od samych zaś rolników zakupił Związek „Społem" przeszło 4.000 wagonów płodów rolnych. Sprawnie zorganizował też Związek w roku ubiegłym wywóz za granicę, powiększając go o 41,3% w stosunku do r. 1936, przy czym samych jaj wywiózł Związek w świat 15.198 skrzyń za sumę 914 tysięcy zł. Równie znakomicie rozwinęły się też w roku ubiegłym wielkie hurtownie związku „Społem" i własne zakłady wytwórcze.

Nowe statki polskie. Z końcem ubiegłego miesiąca przybył do portu w Gdyni wybudowany w Finlandii statek „Oksywie", stanowiący nową jednostkę polskiej floty handlowej na Bałtyku, ostatnio zaś „Skarbofarm" zakupił w Holandii jeszcze jeden statek do bunkrowania węgla w Gdyni.

Skazanie profesora wileńskiego za obrazę Narodu Polskiego. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał na 3 lata więzienia docenta Uniwersytetu St. Batorego w Wilnie dra Stanisława Cywińskiego za zelżenie Narodu Polskiego, popełnione przez użycie obraźliwego zwrotu o Marszałku J. Piłsudskim w artykule umieszczonym w zamkniętym za to przestępstwo „Dzienniku Wileńskim".

Tragedia rodziny generała. W Skierniewicach zamordowaną została żona i córeczka gen. Stanisława Kozickiego oraz służąca i wychowawczyni dziecka. Bestialskim mordercą okazał się ordynans Bronisław Jankowski. Po dokonaniu morderstwa i rabunku zbiegł on, a w czasie pościgu przez policję popełnił samobójstwo.

Wyrok śmierci na potwornego mordercę kapłana katolickiego. Sąd Okręgowy w Poznaniu skazał na śmierć przez powieszenie i utratę praw obywatelskich na zawsze komunistę Wawrzyńca Nowaka, sprawcę okrutnego morderstwa, dokonanego na ks. proboszczu Streichu w kościele w Luboniu pod Poznaniem.

Morderstwo w więzieniu. W drohobyckim więzieniu karnym skazany na dożywotnie więzienie 26-letni Antoni Pańkowski, przypuszczalnie umysłowo chory, w ciągu krótkiego czasu, bo zaledwie 2 tygodni zabił w sprzeczce dwóch współwięźniów: Teodora Słabego śmiertelnymi ciosami deską po głowie i Feliksa Rowińskiego, udusiwszy go rękoma.

ZA GRANICĄ.

Przyłączenie Austrii do Niemiec. Najdonioślejszym chyba dla powojennej Europy faktem stało się zajęcie Austrii przez wojska niemieckie, ów upragniony przez hitlerowców „Anschluss". W dniu 11 marca ustąpił kanclerz Schuschnigg, a wojska niemieckie na wezwanie austriackiego ministra-hitlerowca Seyss-Inquarta wkroczyły do Austrii, entuzjastycznie witane. Już 14 marca pojawił się w Wiedniu kanclerz Hitler i tu ogłosił zjednoczenie całego narodu niemieckiego w Wielkiej Rzeszy, przez włączenie do niej Austrii jako Marchii Wschodniej. W ten sposób skończyła się niepodległość Austrii wobec papierowych protestów Anglii i Francji, a milczącej zgody innych państw. W ciągu kilku dni wprowadzono w Austrii wszystkie urządzenia hitlerowskie, wojska austriackie zostały włączone do armii niemieckiej. W dniu 10 kwietnia odbył się w Austrii i na terenie całych Niemiec, plebiscyt, w którym — jak to już zresztą było przesądzone — 99,5% głosujących wyraziło swą zgodę na przyłączenie Austrii do Niemiec. Przez zajęcie Austrii odepchnął Hitler Włochy od Dunaju, w dalszej zaś swej polityce dążył będzie niewątpliwie do podporządkowania sobie państw naddunajskich, Węgier i Rumunii. W najgorszym jednak położeniu znalazła się Czechosłowacja, okrążona już teraz z trzech stron przez Niemcy, toteż los Sudetów, kraju zamieszkałego przez zwartą masę 3 milionów Niemców, wydaje się już tylko kwestią czasu.

Wojna w Hiszpanii. Wojna domowa w Hiszpanii zdaje się dobiegać końca. Zwycięska ofensywa wojsk gen. Franco, wspomaganych coraz wydatniej przez Niemcy i Włochy, rozpoczęta zdobyciem Teruelu przynosi im wciąż nowe sukcesy. Większa część Katalonii znajduje się już w rękach powstańców, którzy nieprzerwanie prą ku brzegom Morza Śródziemnego, by w ten sposób odciąć Barcelonę od Walencji i prowincji południowych. Po

zdobyciu miasta Leridy, ważnego węzła dróg, wojska powstańcze docierają już do wybrzeża. Zdobycie oblęganej obecnie przez powstańców Tortosy zadecyduje o ostatecznej klęsce wojsk rządowych. Wobec takiego przebiegu wojny Anglia i Francja pozostawiły już własnemu losowi Hiszpanię rządową, u boku której stoją jeszcze tylko Sowiety, której jednak coraz mniej pomocy mogą udzielać wobec z dnia na dzień rosnącej groźby wojny z Japonią na Wschodzie.

Wojna na Dalekim Wschodzie. Ze skąpych wiadomości, jakże nadchodzą rzadko z terenu wojny w Chinach, dość trudno utworzyć sobie prawdziwy obraz sytuacji. Japończycy donoszą o wciąż nowych postępach swoich wojsk, a nawet o śmierci marszałka Czang-Kai-Szeka w czasie ataku bombowców japońskich, gdy równocześnie źródła chińskie, a także angielskie i amerykańskie piszą o zwycięstwach ofensywy armii chińskiej i o... wyborze Czang-Kai-Szeka na przewodniczącego chińskiego parlamentu, Kuomintangu. Z tych sprzecznych wiadomości wywnioskować można raczej o zahamowaniu naporu woisk japońskich.

Pogodzenie Anglii z Włochami. W chwili obecnej dobiegają już końca rokowania angielsko-włoskie prowadzone w Rzymie. W sferach politycznych przewidują porozumienie Włoch i Anglii za cenę wzajemnych ustępstw. Za neutralność w sprawie hiszpańskiej i uznanie podboju Abisynii oraz pomoc finansową dla Włoch ma uzyskać Anglia znaczne obszary w Abisynii nad jeziorem Tana, zasilającym wody Nilu, zaprzestanie propagandy antyangielskiej wśród Arabów i porozumienie w sprawie Morza Śródziemnego i Kanału Sueskiego.

Gdynia budzi podziw Anglików. Znany dziennikarz angielski Ward Price zamieścił w londyńskim piśmie „Daily Mail“ obszerny artykuł o Gdyni, ilustrowany charakterystycznymi zdjęciami, przedstawiającymi wydmy piaszczyste w Gdyni w 1922 r. i obecne wspaniałe nowoczesne miasto, które powstało w tym miejscu.

Ward Price, analizując szczegółowo obroty portu gdyńskiego, podkreśla jego znaczenie dla polskiego handlu morskiego i bezkonkurencyjne nowoczesne urządzenia portowe.

Artykuł swój Ward Price kończy następującymi słowami: „Ze wszystkich uderzających przemian, które nastąpiły w Europie powojennej, błyskawiczny rozwój Gdyni jest najbardziej rzucającym się w oczy zjawiskiem ekonomicznym.

Jest on przejawem geniusza narodowego kraju, który już za czasów Wilhelma Zdobywcy posiadał dobrze zorganizowaną państwowość i który za czasów królowej Elżbiety był największym państwem w Europie“.

Polak uznany świętym. Konsystorz papieski w Watykanie pod przewodnictwem Ojca św. jednogłośnie uznał świętym błogosławionego Andrzeja Bobolę. Na uroczystości ogłoszenia świętości polskiego męczennika, jakie odbyły się w dniu 17 kwietnia w Rzymie, udała się z Polski liczna pielgrzymka z wielu biskupami na czele.

Zgon amerykańskiego przyjaciela Polski W Ameryce zmarł niedawno pułkownik House, serdeczny przyjaciel prezydenta Wilsona i mistrza Paderewskiego. Zmarły pułk. House był wybitnym politykiem amerykańskim, szczególnie zaś wielką rolę odegrał na konferencji pokojowej w Wersalu, gdzie również oddał ogromne usługi Polsce, dla której był zawsze niezwykle życzliwy.

Koniec Frontu Ludowego we Francji. Ostatnim rządem Frontu Ludowego we Francji był kilkutygodniowy gabinet premiera Bluma, jaki przyszedł po niedawnym obaleniu rządu Chautempsa. Rząd Leona Bluma nie zdołał jednak opanować ani coraz to rosnącej fali strajków, ani wewnętrznego zamętu politycznego, toteż musiał wkrótce upaść przy najbliższej sposobności, jaką okazał się wynik głosowania w Senacie w sprawie pełnomocnictw finansowych dla rządu Bluma, odrzuconych przez Senat. Te same jednak pełnomocnictwa finansowe niemal jednogłośnie, bo przy poparciu 514 posłów przeciw 8, uzyskał w Izbie Deputowanych nowy rząd Daladiera, utworzony już bez udziału socjalistów, zatem nie będący już rządem Frontu Ludowego.

Krwawe rozruchy w Tunisie. We francuskiej kolonii Tunisie nacjonaliści arabscy zaatakowali policję, przy czym w czasie wywiązanej walki zginęło 10 osób, a 50 zostało rannych.

Wizyta ministra Ulrycha w Jugosławii. W Białogrodzie, stolicy Jugosławii, bawi obecnie polski minister komunikacji pułk. J. Ulrych. Minister Ulrych został przyjęty przez regenta księcia Pawła i wziął udział w uroczystym przyjęciu wydanym na jego cześć przez rząd jugosłowiański.

Nowy rząd litewski. W wyniku zmiany dotychczasowej polityki Litwy wobec Polski ustąpił rząd litewski premiera Tubelisa. Na czele nowego rządu stanął osobisty przyjaciel prezydenta Smetony, ks. Mironas, naczelny kapelan armii litewskiej. Zadaniem nowego rządu litewskiego jest przeprowadzenie porozumienia z Polską i normalizacji stosunków sąsiedzkich, toteż nie weszli do rządu ci z dotychczasowych ministrów, którzy sprzeciwiali się pojednaniu z Polską.

Zmiana rządu w Rumunii. Po dokonaniu wielu doniosłych reform ustrojowych, zakończonych rozwiązaniem wszystkich partyj politycznych i utworzeniem rady koronnej, nastąpiły zmiany w dotychczasowym rządzie rumuńskim, na czele którego stanął ponownie jako premier patriarcha Miron Cristea. Nowy rząd, w skład którego weszli zarówno przedstawiciele partii politycznych, jak i bezpartyjni fachowcy, jest przede wszystkim rządem zaufania króla Karola II, obdarzonego przez nową konstytucję rumuńską nieograniczoną dyktatorską władzą. Jak zadaniem poprzedniego rządu premiera Cristea było dokonanie reform konstytucyjnych, tak znowu wysiłki nowego rządu zwrócą się przede wszystkim w kierunku umocnienia obrony narodowej i rozbudowy gospodarczej kraju. Polityka zagraniczna Rumunii nie ulegnie żadnym zmianom, jak stwierdził to nowy minister spraw zagranicznych Comnen, znany przyjaciel Polski, który w swym oświadczeniu szczególnie dobitnie podkreślił nienaruszalność sojuszu Rumunii z Polską i Francją.

Czechosłowacja w niebezpieczeństwie. Obłędna polityka rządu czeskiego zarówno w polityce zagranicznej, jak też i w traktowaniu mniejszości narodowych, zwłaszcza słowiańskich, przy równoczesnym kokietowaniu Niemców, wydaje dziś, po przyłączeniu Austrii do Niemiec, swoje jak najgorsze owoce. W chwili zagrożenia Czechosłowacji z trzech stron przez Niemcy, wszystkie mniejszości narodowe konsolidują się i zwracają przeciwko Czechom. Oprócz Polaków do walki o autonomię i pełne prawa obywatelskie w republice wystąpili ostatnio z całą gwałtownością Węgrzy i Rusini przykarpaccy. Słowacy skupili się dokoła swego umiłowanego wo-

dza ks. prałata Hlinki, który na zebraniu posłów Słowackiej Partii Ludowej złożył jednomyślnie przez wszystkich przyjęte oświadczenie, że Słowacy za żadną cenę nie odstąpią od żądania pełnej autonomii dla siebie, a równocześnie zapowiedział bojkot parlamentu praskiego. W tym samym czasie pod wpływem wypadków w Austrii zmobilizowała się przeciw Czechom cała ludność niemiecka, zamieszkująca w zwartej blisko 4-milionowej masie Sudety, a rozbita dotąd na dwa główne obozy: hitlerowców i tzw. aktywistów, popierających rząd praski. W ostatnich dniach 3 niemieccy ministrowie ustąpili z rządu, a równocześnie aktywiści przyłączyli się do grupy hitlerowskiej. W ten sposób wszyscy Niemcy sudeccy zjednoczyli się przeciw Czechosłowacji Konrada Hanleina, przywódcy hitlerowców w Czechach, wysuwając wobec rządu czeskiego szereg żądań, mających przygotować „Anschluss“ Sudetów do Niemiec. Tymczasem Czesi, w zaślepieniu swym uporczywie odmawiający przyznania praw mniejszościom słowiańskim, obrali właśnie samobójczą politykę wszelkich ustępstw wobec żądań Niemców sudeckich, jakby chcieli w ten sposób sami przyspieszyć swoją zgubę.

Francja nie będzie bronić Czechosłowacji. Powszechną sensacją w całej Europie i równoczesne przygnębienie Czechów wywołał ogłoszony w półurzędowym piśmie paryskim „Le Temps“ artykuł wybitnego uczonego i wpływowego polityka prof. Barthelemy, który stwierdził, że podobnie jak Anglia, także i Francja nie jest zobowiązana do udzielenia Czechosłowacji pomocy w razie niemieckiego najazdu. Stwierdzimy również, że Czechosłowacja, okrążona dziś przez Niemcy, jest od nich zarówno politycznie, jak i gospodarczo całkowicie zależna, oświadcza prof. Barthelemy, że pomoc Francji dla Czechosłowacji byłaby bezcelowa, a dla Francji szkodliwa. Autor uważa przy tym rachuby Czechów na pomoc sowiecką za naiwne złudzenie.

Zjednoczenie Polaków w Czechosłowacji. Polskie organizacje na Śląsku zaolszańskim Związek Śląskich Katolików i Polska Partia Ludowa powzięły jednomyślnie uchwałę utworzenia jednolitego Związku Polaków w Czechosłowacji. Ponieważ do Związku Polaków przystąpili również polscy robotnicy zrzeszeni w organizacji socjalistycznej, w ten sposób wszyscy Polacy utworzyli jednolity, zwarty front polski w Czechosłowacji. Ufni w swą solidarność, siłę i słuszność swych żądań domagają się Polacy zaolszańscy pełnego równouprawnienia Polaków w republice czesko-słowackiej i całkowitej autonomii na wszystkich ziemiach etnograficznie polskich.

Krwawa rozprawa Stalina z wrogami. W procesie moskiewskim przeciw twórcom Sowietów i przyjaciołom Lenina wszyscy oskarżeni w liczbie 21 zostali skazani za rzekomy spisek „prawicowo-trockistowski“, mający na celu szpiegostwo, sabotaże, wprowadzenie kapitalizmu i rozbiór Sowietów. Oskarżeni otrzymali łącznie 17 wyroków śmierci i 60 lat więzienia. Między innymi zostali skazani na śmierć b. premier rządu Sowietów Rykow, b. przewodniczący komunistycznej międzynarodówki Bucharin, b. szef czerezwyczajki (G. P. U.) Jagoda, b. premier sowiecki i ambasador w Paryżu Krestiński. b. komisarz handlu zagranicznego w rządzie bolszewickim Rosenholz i inni najwyżsi dygnitarze sowieccy.

Samoloty japońskie nad granicą sowiecką. Według doniesień sowieckich w dniu 11 kwietnia około południa 9 wojskowych samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecką, w odległości 14 km. na południe od miejscowości Połtawka. Samoloty te przeleciały nad terytorium sowieckim. Po upływie kilku minut przyłączyły się do nich 2 japońskie samoloty myśliwskie, lecące z Mandżurii. Sowieckie samoloty myśliwskie wystartowały na ich spotkanie i zmusiły samoloty japońskie do odwrotu. Jeden z aparatów japońskich zmuszony został do lądowania w odległości 2 km. na wschód od granicy na terytorium sowieckim. Zatrzymany samolot jest samolotem myśliwskim, należącym do batalionu samolotów myśliwskich armii japońskiej na Korei. Rząd sowiecki złożył protest w Tokio.

Rozstrój w armji sowieckiej. Urzędowe pismo wojskowe Sowietów „Krasnaja Zwiezda“ odsłania

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej **294**

Wpisał ....

Sprawdził ....

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

zupełny upadek wszelkiej dyscypliny i karności wśród czerwonej armii. Pismo przytacza niezliczone przykłady zupełnej samowoli żołnierzy i powszechnego pijaństwa, przy równoczesnej nieudolności i nieróbstwie dowódców. Tak oto sami bolszewicy urzędowo rozpraszają legendę o jakiejkolwiek wartości armii sowieckiej.

Budienny w niełasce. „Wrogiem ludu" stał się ostatnio czerwony marszałek Budienny, który został pozbawiony stanowiska inspektora armii sowieckiej, którą objął po nim obecnie gen. Tiuleniew. Jak wiadomo, Budienny należał do trybunału, który zasądził na śmierć Tuchaczewskiego i 7 innych generałów. Jest bardzo prawdopodobne, że podzieli on wkrótce los tamtych „zdrajców", gdyż pozostaje on pod podejrzeniem utrzymywania stosunków z „wrogami ludu". Budienny był w armii carskiej wachmistrzem i za oddane usługi został mianowany dowódcą korpusu konnego, który walczył z Denikinem, a w 1920 r. operował na froncie małopolskim. Druga żona Budiennego, artystka opery moskiewskiej, została niedawno rozstrzelana z 10 żonami innych dygnitarzy sowieckich.

Przeciwbolszewicka radiostacja w Sowietach. Pod samą stolicą Sowietów Moskwą działa tajna radiostacja, która nadaje audycje przeciw Stalinowi i obecnemu ustrojowi, zapowiadając rychły kres bolszewików i wyzwolenie narodu rosyjskiego.

Demoralizacja młodzieży w Sowietach. Organ bolszewickiej młodzieży „Komsomolskaja Prawda" uskarża się w artykule wstępnym, że ani rodzice, ani szkoły, ani komisariat oświaty nie zwracają należytej uwagi na wychowanie dzieci. Zachowanie się dzieci jest ordynarne i huligańskie. Komisariat oświaty — wedle dziennika — nie interesuje się wychowaniem artystycznym, a co więcej, zlikwidował nawet fizyczne wychowanie młodzieży. Ani komisariat oświaty, ani komisariat zdrowia publicznego nie troszczą się o wydawnictwa, które by pomogły rodzicom zorientować się w skomplikowanych zagadnieniach wychowawczych. Swego czasu w Moskwie i na Ukrainie były zorganizowane tzw. „uniwersytety rodzicielskie", ale inicjatywa ta nie została podtrzymana. Dziennik wskazuje, że dzieciom sprzedawane są papierosy i wódka, mimo istniejącego zakazu.

Sowiety — więzieniem narodów. Szumnie zapowiadana trzecia „piatiletka" sowiecka rozpoczęła się! Dwie „piatiletki" już mamy za sobą i dziś możemy objektywnie ocenić, co przyniósł obywatelom sowieckim nowy system gospodarczy i jaki to właściwie cel przyświecał bolszewikom przy realizowaniu nowego eksperymentu gospodarczego. Oto po dziesięciu latach wielkich wysiłków widzimy, że obywatel sowiecki w dalszym ciągu przymiera głodem, chodzi obdarty i mieszka w nędznych norach, które tylko w ZSRR uchodzić mogą za mieszkania. Jednak cały ten system gospodarczy ma swój głęboki, aczkolwiek perfidny sens — a mianowicie służy czerwonym dyktatorom do ujarzmienia podbitych przez Rosję ludów.

Prosimy o punktualne wpłacanie prenumeraty załączonymi rzekazami lub na konto P. K. O. Nr 510.130.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.
Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8.

POLAK - GREKO - KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ......

Wpłacający:

(nazwisko) ....
(imię) ....
Poczta ....
miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... mumer mieszkania ....

Dzień wpisu

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **294**

Na zł .... gr ......

złote słownie .... gr ...... jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

POLAK-GREKO-KATOLIK
Lwów, pl. Bernardyński 17.

POCZTA: LWÓW 2

Podpis przyjmującego	Data wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy